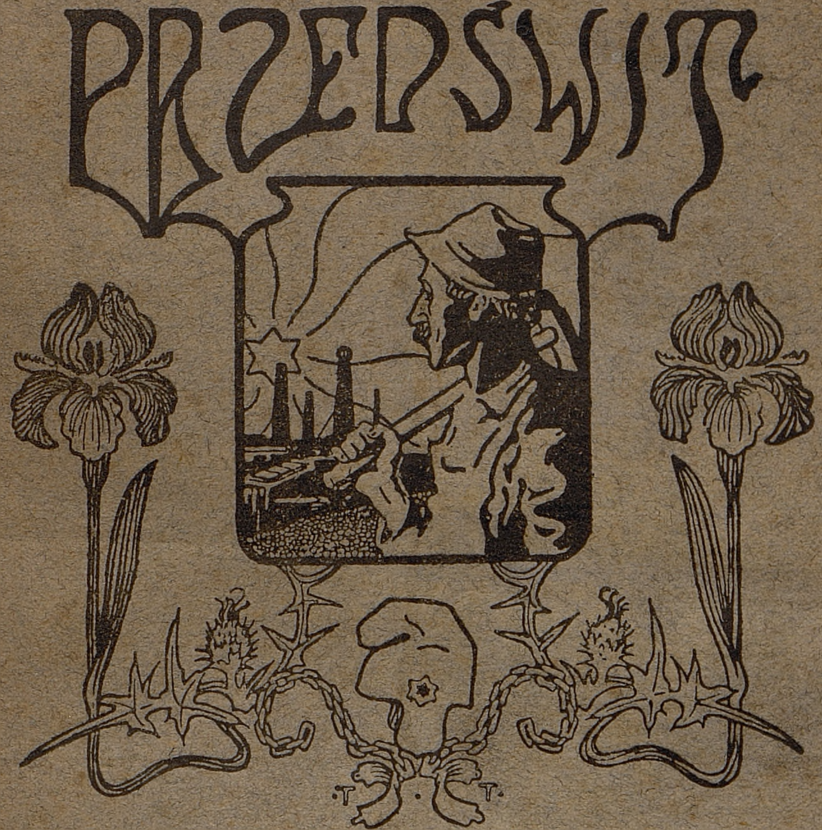
Nr. 2. Kraków, Luty 1910. Rok XXIX.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

TREŚĆ:

Warunki prenumeraty „Przedświtu“:

Rocznie: 6 koron, 5 marek, 6 franków, 5 szylingów, 1 dolar 25 cent. Numer pojedyńczy: 50 hal., 45 fenigów, 50 centimów, 5 d., 15 centów amerykańskich.

W zaborze rosyjskim i w Rosyi (wprost w kopertach) rocznie 4 ruble (10 koron)

Adres Administracyi „Przedświtu“: Kraków, ul. Szlak 6, II. p.

Adres Wydziału Zagranicznego P. P. S.: *S. Pole, Nr. 37A Clerkenwell Green, London, E. C. (England).*

Nr 2. Luty 1910. Rok XXIX.

Przedświt

Litwactwo i „kwestya żydowska".

To, co się nazywa zwykle „społeczeństwem" naszem w zaborze rosyjskim, czyli różnobarwny tłum czytelników pism codziennych, zajęte jest obecnie „kwestyą żydowską". Zainteresowanie rzeczą, która nosi nazwę „kwestyi" prawdopodobnie z tego powodu, że nikt nie kusi się o danie na nią odpowiedzi, wywołane zostało natręctwem „litwaków", organizujących się i szerzących swą żargonowo-rosyjską kulturę z takim gwałtem, iż zaniepokoili się nawet najbardziej apatyczni czytelnicy „Kuryerka Warszawskiego". Do tego niepokoju zbyt wielkiej wagi przywiązywać nie warto; nie przejawił on się dotąd nietylko w żadnym czynie, ale nawet nie wyłonił z siebie projektu jakichś określonych działań. Ale śmieszna impotencya tych gąsiorów kapitolińskich nie obniża bynajmniej znaczenia samej „kwestyi", równie groźnej jak ta, która wywołała wrzask ich praojców duchowych w Rzymie.

Nie myślimy tu bynajmniej omawiać całokształtu zagadnień narodowych, politycznych i ekonomicznych, które składają się na „kwestyę żydowską" u nas — nie wystarczyłoby na to tuzina numerów „Przedświtu" — ale musimy zwrócić uwagę na pewne wnioski, narzucające się wprost, jako bezpośredni wynik sytuacyi dzisiejszej.

Przed zdumionemi oczyma społeczeństwa polskiego, odznaczającego się co do tej sprawy jakąś bajeczną wprost ignorancyą, a przeto nieprzygotowanego do niespodzianek, — wyłonił się w ciągu niezwykle krótkiego czasu fakt powstania szeregu pism żargonowych oraz organizacyi litwackiej, sięgającej po władzę we wszystkich niemal żydowskich instytucyach społecznych. Sam ten fakt nie poruszyłby jednak opinii publicznej — mieliśmy bowiem chyba czas przyzwyczaić się do żargonu — gdyby w ślad za litwakiem żargonistą nie szedł jego brat nieodrodny, często nawet „druga dusza w jednem ciele" — litwak zrusyfikowany i mający najszczersze chęci stania się rusyfikatorem. Te tłumy, posiłkujące się ruszczyzną —

co prawda bardzo kiepskiego gatunku — w mowie potocznej, narzucające ją otoczeniu w prasie, ogłoszeniach, szyldach, szerzące ją za pomocą chederów i grożące zrusyfikowaniem półtora milionowej rzeszy żydowskiej — to jest prawdziwe niebezpieczeństwo dla narodu, w którym i tak tylko cząstka walczy o prawa ogółu.

Taką jest strona — że się tak wyrazimy — idealna obawy przed litwactwem. Materyalną zaś stanowi bojkotowanie polskich adwokatów, lekarzy i kupców przez masy żydowskie, bojkotowanie, którego rozmiarów nie podobna określić, gdyż niema na to żadnych danych, oraz realne zupełnie wypieranie żydów zasymilowanych, żydów-Polaków, przez litwactwo. I obie te sfery, zagrożone w swych życiowych interesach, zwróciły się przeciwko swemu wrogowi.

Ale tu zaraz należy zaznaczyć ciekawe zjawisko. Oto nietylko, że te dwie warstwy, mające dzisiaj pewien wiążący je wspólny interes, nie łączą się, ale przeciwnie, ta partya, która dotąd rej wodzi wśród inteligencyi, a i na masy ludowe poważny wpływ wywiera — Narodowa Demokracya — zwraca się z największą zaciętością właśnie przeciwko żydom zasymilowanym, przeciwko Polakom, wyznania mojżeszowego lub bez żadnego wyznania, ale semickiego pochodzenia. Jeżeli jest jaka treść w długich szpaltach wodnistych komunałów, ogłoszonych przez p. Dmowskiego w „Słowie Warszawskiem“ (dzisiejszej „Gazecie Warszawskiej“), a powtórzonych później w jego książce o kwestyi żydowskiej, to tylko ta, że asymilacya zbankrutowała, że żydzi zasymilowani nigdy Polakami się nie staną i że z tego powodu nie warto troszczyć się o asymilowanie żydów. Nie podając nawet próby przeciwdziałania realnemu niebezpieczeństwu, grożącemu narodowości polskiej, endecya oficyalna żąda absolutnego nie liczenia się ze zdaniem żydów zasymilowanych, i w ten sposób postawienia ich po za obrębem narodu polskiego. Dodajmy też zaraz, że fronda endecka, jak w tylu innych wypadkach zupełnie sobie z daną kwestyą rady dać nie umie, nieudolnie powtarza, co jej dyktuje jej była starszyzna, w najlepszym razie łagodząc to pod względem formy.

Wytłómaczyć to można z łatwością. Jak w tylu innych wypadkach, endecya baczy przedewszystkiem na interes partyi, poświęcając mu interes narodowy. Z żydów zasymiliowanych rekrutuje się w znacznej mierze obóz postępowy. Walka z postępem jest potrzebą żywotną dla endeków, dlatego też starają się korzystać ze sposobności osłabienia znienawidzonych postępowców, łącząc ich

z litwakami, przeciwko którym opinia publiczna jest wzburzona.

I dzieje się to właśnie w chwili, gdy w interesie narodowym leżałoby jaknajdobitniejsze głoszenie haseł tolerancyi i potrzeby ścisłej łączności Polaków-chrześcijan z Polakami-żydami, gdyż umysły znacznej ilości żydów dostępne są podobnej propagandzie. Dziś właśnie należałoby wciągać żydów do wszelkich zrzeszeń, które nie stoją jeszcze dla nich otworem, uprzystępniać im korzystanie ze szkoły polskiej, tępiąc w niej antysemicki klerykalizm, szerzyć wśród żydów ideę konieczności asymilacyi językowej, jako najlepszego oręża przeciwko żargonowemu wstecznictwu i litwactwu we wszelkich jego postaciach.

Historya pokazuje, iż żydzi asymilują się dwiema drogami. W społeczeństwach wolnych, mających w swem ręku władzę państwową, asymilacya językowa robiła i robi wszędzie postępy. Przymus szkolny, urząd, sądownictwo, prasa, instytucye kulturalne — stanowią olbrzymi aparat, tępiący żargon i wytwarzający jedność językową, za którą w pewnym stopniu musi zjawiać się jedność kulturalna. Nawet w tak słabem narodowo społeczeństwie, jak galicyjskie, żargon zamiera, a syoniści wydają swój organ w języku polskim i nie mogą z tego powodu stać się narzędziem w ręku germanizatorów czy innych jakich wrogów polskości. A na Zachodzie żargony wszelkie poznikały zupełnie, albo grają mniejszą rolę od narzecz ludowych.

Drugim czynnikiem, stapiającym elementy różnorodne w jedną całość narodową, są wybuchy rewolucyjne, doprowadzające zwykle energię narodową do najwyższego napięcia i pociągające masy niezasymilowane wzniosłymi ideałami, o które dany naród walczy. Francuzi za Wielkiej Rewolucyi zasymilowali nawet takich alzatczyków, którzy nie zaprzestali mówić po niemiecku, oraz pozbyli się pstrokacizny „narodowości“ pikardskich, bretońskich, gaskońskich i innych. I u nas podczas każdego powstania następowało zbratanie znacznej ilości żydów z Polakami, tworzyły się zastępy żydów, uważających się za patryotów polskich, zastępy, które nie znikały i później, w czasach reakcyi.

Coś podobnego działo się w latach 1905 i 1906. Masy proletaryatu żydowskiego, garnące się do P. P. S., bohaterska śmierć Szulmana i innych bojowców-żydów, widok Warszawy całej, zbrojącej się dla odparcia pogromu, do którego szykował się rząd najezdniczy, — wszystko to były czynniki, podobne do tych, które działały w r. 1863 lub u schyłku XVIII w. Ale jak wszystko było w tej „Wiel-

kiej Rewolucyi Rosyjskiej“ niedojrzałem i połowicznem, tak też i to niszczone było naszemi własnemi rękami przy skrzętnej pomocy niektórych innych partyj. Dążącym do emancypacyi masom proletaryatu żydowskiego, któreby na pewno w wolnej Polsce w ciągu jednego pokolenia przyjęły język polski i złączoną z nim kulturę, „Kuryer Codzienny“ i inne oficyalne wydawnictwa partyjne narzucały żargon, ku największej radości wszystkich grabarzy polskiej myśli rewolucyjnej, czy oni nazywali się endekami, czy esdekami lub syonistami.

Dziś prowincye polskie zaboru rosyjskiego nie mają ani władzy państwowej własnej, ani rewolucyi, skazane są dla walki z litwactwem i szerzonym przez nie żargonem oraz rusyfikacyą tylko na używanie własnych sił, sił samego społeczeństwa. Stąd dla endecyi, pragnącej przy każdej sposobności upiec swój partyjny bigosik, wniosek, że asymilacya wogóle nie jest możliwa, że i tych żydów, którzy do Polski przylgnęli, wpędzać należy do żargonowego getta. Przeciwko tej destrukcyjnej działalności bankrutującego stronnictwa, które rozdmuchiwaniem uczuć szowinistycznych pragnie powrócić do dawnej potęgi reakcyę rodzimą, powinniby wystąpić wszyscy ci, dla których wyzwolenie kraju nie jest czczym frazesem. A tyczy się to przedewszystkiem proletaryatu. Gdyż jeżeli gdzie, to tam właśnie potrzeba jaknajściślejszej solidarności wszystkich uciśniętych, czy oni używają w domu żargonu czy polskiego języka — jest widoczną. Jeżeli jakie wskazanie ubiegłego ruchu rewolucyjnego uważać można za pewnik, to to, że odrębna organizacya proletaryatu żydowskiego, oddzielanie go od chrześcijan partyjnemi przegródkami, jest i szkodliwem i nieziszczalnem. Żadna partya nie zbankrutowała tak gruntownie, jak Bund, żadna przez tak długi czas nie potrafiła podnieść się z upadku.

Proletaryat dziś bardziej od innych klas narodu jest skrępowany. Dlatego nie łudzimy się bynajmniej, iż on potrafi teraz zaraz zwalczyć szkodliwą działalność endeków oraz niebezpieczeństwo litwackie. Ale przyszłość należy do niego, gdyż on w tym wypadku, jak i w każdym innym, reprezentuje prawdziwe interesy narodowe. A do zbliżenia tej przyszłości gotujemy się wszystkiemi siłami.

Zjazd Związku młodzieży postępowej.

IX Zjazd Związku polskiej młodzieży postępowej zagranicą (dziś: Związku stowarzyszeń polskiej młodzieży... etc.) rozpoczął się dnia 25 grudnia r. 1909 w sali „Verbandsheim“ w Wiedniu.

Zjazd był dość liczny. 27 delegatów reprezentowało 12 stowarzyszeń, oraz centralne organa Związku. Głosów posiadali delegaci ogółem 49, przyczem zgodnie z nową ustawą związkową, stowarzyszenia zagraniczne miały po 1 głosie na 10 stowarzyszonych, stowarzyszenia zaś „zaprzyjaźnione“, krajowe (galicyjskie) głos 1 na 100; nadto jeden delegat nie mógł oddawać więcej, jak 4 głosy; stąd wynikło np. że delegat lwowskiej „Bratniej Pomocy Słuchaczów Politechniki“, reprezentujący około 800 ludzi, miał tylko cztery głosy, t. j. nie więcej, niż n. p. delegat genewski, reprezentujący — 40 kolegów. Z naciskiem stwierdzić zatem należy, że uchwały zjazdu były uchwałami młodzieży, studyującej zagranicą w ścisłem znaczeniu tego słowa i że nie można ich uważać za wyraz opinii tej młodzieży, która kształci się w kraju — we Lwowie, lub w Krakowie.

Co więcej, zjazd ten nie był zjazdem ogółu postępowej młodzieży polskiej, kształcącej się na obczyźnie. W charakterze gości uczestniczyli w jego obradach 2 przedstawiciele rozwijającej się w paru miejscowościach Zachodniej Europy nowej organizacyi studenckiej, uznającej za swe hasło „wyzwolenie Polski i człowieka w Polsce“, organizacyi postępowej, stojącej po za „Związkiem“ i nie chcącej wejść do „Związku“ — „Filarecyi“.

Cały dzień pierwszy upłynął na dyskusyach w kwestyach formalnych. Sporo czasu zajęła sprawa delegata lwowskich akademików-ludowców, którzy po raz pierwszy wzięli udział w zjeździe związkowym, a zażądali dla siebie mandatu po za reprezentacyą ogólno-postępowego „Życia“. Pod względem formalnym słuszne przeciw temu podniesiono zarzuty: wszak akademicki klub ludowców, to tylko polityczna reprezentacya; tak samo mogłaby np. zażądać osobnych mandatów sekcya P. P. S., lub sekcya „lewicy“. Większość jednak delegatów lwowskich, uznając za fakt dodatni udział ludowców w zjeździe, uznając również, że skoro ludowcy słusznie, czy nie słusznie, nie uznają reprezentantów „Życia“ za swoich, to nie można odmawiać im osobnego głosu, poparła żądanie ludowców, do którego przychyliła się wreszcie większość zjazdu.

Po tym dość jałowym sporze przystąpiono do ułożenia porządku dziennego. „Spójnia“ leodyjska zaproponowała umie-

ścić na nim sprawę „stosunku społeczeństwa do bojkotu“, proponując od siebie rezolucyę arcydwuznaczną, nasuwającą poważne wątpliwości co do opinii zjazdu w sprawie dalszego trwania bojkotu. „Spójnia“ krakowska, zagrożona wewnętrznym rozłamem wskutek przyjmowania studentów, którzy zdawali maturę w Królestwie, w rządowej, rosyjskiej szkole, wniosła rezolucyę, udzielającą obecnym i przyszłym abituryentom szkół rządowych ryczałtowego rozgrzeszenia. Wobec tego część delegatów zażądała stanowczo usunięcia spraw szkolnych z porządku dziennego, powołując się na niedawne, a wiążące uchwały zakopiańskie. Zaczęła się burzliwa dyskusya. Niektórzy delegaci lewicowi i paru zabarwionych esdecko (oficyalnie esdecy udziału w zjeździe nie brali) zakwestyonowali moc wiążącą uchwał zakopiańskich, domagając się wznowienia w całej rozciągłości kwestyi bojkotu. Znaleźli się oni w mniejszości; zjazd poszedł drogą pośrednią, uznając samą kwestyę bojkotu za przesądzoną, natomiast wprowadzając na porządek dzienny — interpretacyę uchwał zakokopiańskich.

Pod tą „interpretacyę“ podciągnięto dwie rezolucye, proponowane przez „Spójnię“ krakowską. Pierwszą ochrzczono „zasadniczą“; była ona modyfikacyą leodyjskiej; brzmiała, jak następuje:

„Zważywszy, że 1) sprawa szkolnictwa polskiego i wynik walki o nią są ściśle związane z ruchem rewolucyjnym w caracie, że 2) układ sił w łonie społeczeństwa ciągle się zmienia, a więc stanowisko nasze w tej walce musi być poddawane nieustannej rewizyi, której podstawą są objektywne dane, wykazujące układ sił i tendencye rozwoju — Zjazd poleca Zarządowi Związku skrupulatne zbieranie materyałów, wyjaśniających położenie, gdyż tylko takie materyały umożliwiają rzeczowe rozpatrywanie w organizacyach młodzieży stanowiska jej w walce o wolną szkołę polską“.

Druga rezolucya „krakowska“ brzmiała:

„IX Zjazd wychodząc z założenia, że zdawanie matur w szkołach rosyjskich w Królestwie Polskiem zasadniczo nie sprzeciwia się idei bojkotowej, która ma na celu postawienie ogółu młodzieży po za wpływem szkoły rosyjskiej, a więc nie identyfikując zdawania matur z kształceniem się w szkole rządowej, a jednocześnie zdając sobie sprawę, iż młodzież po ukończeniu polskich szkół średnich zmuszoną jest w celu uzyskania praw zdawać matury rządowe, zważywszy jednak, że zdawanie matur w Królestwie może obniżać nastrój bojkotowy — Zjazd jest zdania, że należy o ile możności powstrzymywać się od legalizowania matur w Królestwie Polskiem“.

Trzecią rezolucyę stawiała „Spójnia“ paryska, która domagała się „humanitaryzmu“ w stosunku do zdających matury rosyjskie.

Krótki sens owych trzech rezolucyj, jasno wyłożony przez wnioskodawców i obrońców ich był następujący:

1) W oczekiwaniu rychłego zaniechania bojkotu przygotowuje się do tego umysły, zapowiadając głośno rewizyę dotychczasowego stanowiska.

2) Przygotowuje się grunt do złamania bojkotu, czyniąc wyłom w samej jego zasadzie, uznając konieczność ogólnego zdawania matur rządowych.

3) W tymże celu, jakoteż w imię humanitaryzmu, zapewnia się dziś już bezkarność łamistrejkom.

I chociaż większość zjazdowa nie chciała otwarcie postawić na porządku dziennym zasadniczej sprawy bojkotu, wprowadziła ją pod płaszczykiem „interpretacyi". Zacięta dyskusya, która toczyła się w tych sprawach trzeciego i czwartego dnia (drugi dzień wypełniły sprawozdania) — była właściwie walką kierunku, dążącego do utrzymania się na stanowisku bojkotu — nasi towarzysze i nasi przyjaciele — z kierunkiem lewicowo-pedeckim, sekundowanym z pewną rezerwą przez esdeków, a zmierzającym do kapitulacyi przed rządem. Wypowiadano to otwarcie. „Bojkot nie jest dla nas bożyszczem!" — zarzekał się „lewicowiec" z Krakowa. „Już nasza rezolucya, stawiana w Zakopanem, tak była napisana, że łatwo nam przejść z zajętego tam stanowiska bojkotowego na antybojkotowe!" — oświadczał „lewicowiec" z zarządu głównego „Związku". — „Trzeba liczyć się z życiem" — mówił dalej — „lepszy powrót masą, niż powrót w rozsypce". W szeregu całym przemówień apoteozowano niejako przewagę „układu sił" i „warunków rzeczywistych", to znaczy chwilowej sytuacyi politycznej, nad człowiekiem, jego wolą i czynem. Stanowisko to, będące stanowiskiem większości, napotkało na energiczny odpór ze strony naszej i innych przyjaciół. Byliśmy mniejszością — głosów 10 do 15 — ale w liczbie tej były stale 3 głosy „Życia", równoważne w istocie **30** głosom delegatów zagranicznych, były 4 głosy „Bratniej Pomocy", równoważne **80** głosom zwyczajnym. Z tem winien był zjazd się liczyć. Ale większość zdecydowana była posunąć się tym razem choćby — do rozłamu.

Wybrano komisyę dla spraw szkolnych, dając w niej miejsce przedstawicielom mniejszości. Odrzucono porozumienie w „kwestyi zasadniczej". Okazano gotowość do ustępstw w „sprawie maturzystów". Ułożono tekst rezolucyi kompromisowej, poczem w głosowaniu „lewicowi" członkowie komisyi — oddali głosy za poprawką, obalającą podstawę kompromisu. Jaskrawa ta niesumienność wywołała niesmak i oburzenie ogólne, reasumcyę uchwały. Przyjęto tekst, proponowany przez komisyę. W miejsce rezolucyi „paryskiej" o łamistrejkach, przyjęto też inną, kompromisową, rezolucyę naj-

zupełniej zbyteczną, ale przynajmniej nie afiszującą „humanitaryzmu“ łamistrejkowego.

Rezolucye kompromisowe brzmią:

a) w sprawie maturzystów:

„Zjazd nie identyfikuje zdawania matur rządowych z uczęszczaniem do szkół rządowych w Królestwie, uznaje jednakże, że zdawanie matur w Królestwie Polskiem jest odstępstwem od dotychczasowego stanowiska młodzieży postępowej, dlatego przyjmowanie do Stowarzyszeń maturzystów z Królestwa Polskiego pozostawia do każdorazowego rozpatrywania stowarzyszeń. Jednocześnie zaznaczamy, iż ostateczna decyzya w sprawie zdawania matur w Królestwie Polskiem należy do zjazdu młodzieży postępowej w Królestwie“.

b) w sprawie łamistrejków:

„Wobec częstych wypadków zbyt szerokiego i szematycznego w potępianiu stanowiska sądów stowarzyszeń związkowych przy rozpatrywaniu spraw dotyczących wyłamania się kolegów z pod uchwał zjazdu w sprawach szkolnych, Zjazd poleca sądom, by w każdym poszczególnym wypadku uwzględniały okoliczności towarzyszące i rozróżniały przy wymiarze kary stopień winy podsądnego“.

Większość przyjęła w sprawie zasadniczej t. zw. „zbierania materyałów“ rezolucyę krakowską, odrzucając wniosek lwowski, mówiący o potrzebie zbierania danych co do stanu bojkotu dla tem bardziej celowego pokierowania akcyą bojkotową.

Delegat lwowskiej „Bratniej Pomocy“, trzej delegaci lwowskiego „Życia“, delegat ludowców, jeden z delegatów „Spójni“ wiedeńskiej podpisali następujące *votum separatum:*

„Podpisani oświadczają: stwierdzamy, że nie sprzeciwialiśmy się zupełnie temu, by Zarząd Związku zbierał materyały, dotyczące bojkotu; uznajemy to za czynność ze wszech miar użyteczną dla samej sprawy i w tym kierunku sami postawiliśmy wniosek.

Stwierdzamy natomiast, że w uzasadnieniu przyjętego wniosku wysunięto racye, sztucznie tylko z wnioskiem tym skojarzone, opiewające, że stanowisko Związku w sprawie bojkotu zależy od pewnego układu sił i że ten układ sił uległ zmianie, skąd wynika, że podano poniekąd w wątpliwość dalsze stanowisko Związku wobec toczącej się walki.

Stwierdzamy tem samem, że uchwała przyjęta jest szkodliwą dla sprawy bojkotu.

Zwalczaliśmy ją wszelkiemi siłami, wobec zaś uchwalenia jej drogą bezwzględnej majoryzacyi, uchylamy się od wszelkiej odpowiedzialności za przyjętą uchwałę, stojąc zaś sami na stanowisku dalszego kontynuowania bojkotu, zakładamy przeciw niej *votum separatum*“. (Następują podpisy).

* * *

Drugą sprawą, traktowaną na zjeździe, zasadnicze posiadającą znaczenie, była sprawa „Filarecyi“, stowarzyszenia postępowego o zabarwieniu patryotycznem, rozwijającego się

w ostatnich czasach wśród polskich kolonij studenckich w Belgii. Belgijscy związkowcy zażądali od zjazdu, by potępił „Filarecye“. Wywołało to gorącą dyskusyę. Sama myśl potępiania postępowych organizacyj dlatego, że przedstawiają one inny kierunek myśli politycznej od panującego w „Związku“ i że chcą iść własną drogą, wywołała wśród wszystkich bezstronnych delegatów słuszną odrazę. Z łona delegacyi lwowskiej wyszły aż dwa wnioski — oba postawione przez bezpartyjnych postępowców: jeden protestujący przeciw naruszaniu prawa wszystkich kierunków młodzieży postępowej do swobodnego organizowania się i stwarzania sobie reprezentacyi; drugi, żądający od zjazdu, by przez zmianę ustawy związkowej, zakazującej dotąd przyjmowania do „Związku“ więcej, jak jednego stowarzyszenia z jednej miejscowości, ułatwił „Filarecyi“ przystąpienie do „Związku“ bez kapitulowania wobec lokalnych towarzystw związkowych. Wniosek ten spotkał się ze stanowczym oporem większości; zresztą i „Filareci“ nie okazywali bynajmniej zapału na myśl o połączeniu się ze „Związkiem“. Zarzucali oni „Związkowi“, że łączy on przeważnie l u d z i o k r e ś l o n y c h p a r t y j n i e i p r z e k o n a n i o w o, że młodzież, świeżo przybywająca z kraju, nieswojo się czuje w atmosferze swarów frakcyjnych, że zraża ją do „Związku“ panująca w niektórych stowarzyszeniach a t m o s f e r a o b o j ę t n o ś c i d l a s p r a w y n a r o d o w e g o w y z w o l e n i a. Stwierdzali dalej — tożsamo mówili i obrońcy „Filarecyi w łonie zjazdu — że grupują te żywioły, które w przeciwnym razie, acz nieżyczliwe ND-cyi, znalazłyby się w „Zjednoczeniu“, umiejącem zachowywać maskę bezpartyjności. Po dłuższej dyskusyi uchwaliła większość zjazdowa rezolucyę, proponowaną przez leodyjczyków, w formie nieco złagodzonej. Rezolucya ta przedstawia nieco fałszywie przeszłość „Filaretów“, zarzuca im zupełnie fałszywie, że „będą oni grupować tylko pewien odłam młodzieży postępowej“ (miano na myśli młodzież PPS.-ową), poczem konkluduje:

„Zważywszy, że istnienie takich pośrednich stowarzyszeń między „Związkiem“, a wrogiem nam „Zjednoczeniem“ tylko demoralizuje i rozbija szeregi młodzieży postępowej, X Zjazd wypowiada się bezwzględnie przeciw tworzeniu tego rodzaju stowarzyszeń“.

Sześciu delegatów, rozporządzających dziewięciu głosami, zgłosiło przeciw tej uchwale następujące *votum separatum*:

„Zważywszy, że w motywach uchwalonego wniosku „Spójni“ leod. w sprawie „Filarecyi“ nie podano prócz faktu nienależenia do Związku żadnych innych argumentów, mogących podać w wątpliwość myśl postępową stow. „Filarecya“, że w szczególności przynależność

niegdyś zwolenników „Filarecyi“ do stowarzyszeń, pozostających pod kierownictwem narodowej demokracyi, jest kryteryum, absolutnie nie wystarczającem do odsądzania kogoś od przekonań postępowych lub czynienia zarzutów rozbijania szeregów młodzieży postępowej, że wreszcie po za „Związkiem“ pozostaje znaczna część młodzieży postępowej, reprezentującej różne i odmienne kierunki ideologiczne i polityczne, niemniej jednakże w zasadach szczerze demokratyczne i postępowe — delegat „Bratniej Pomocy“ słuchaczów pol. lwowskiej (4 głosy), delegat Ak. klubu ludowców i 3 z pośród delegatów „Życia“ zakładają votum separatum przeciwko stanowisku Zjazdu, który wypowiedział się przeciw istnieniu takich towarzystw, jak „Filarecya“.

Do votum separatum przyłączył się jeden z delegatów „Spójni“ wiedeńskiej.

* * *

Pomijamy usiłowania, podejmowane przez skrajnych „lewicowców“, celem skrytego pogrzebania bojkotu szkolnego (oszukańczy wniosek pewnego pana z Wiednia, który w chwili, gdy sprawa maturzystów, jako przekazana komisyi, była w zawieszeniu, wśród powodzi entuzyastycznych frazesów na temat popierania polskiej szkoły przemycić chciał „poparcie“ dla zdających matury rządowe). Spotykały się one jeszcze tym razem z opozycyą pośród większości samych „lewicowców“. Podobnież odrzucono wniosek, wymierzony przeciw urządzaniu zjazdów ogólnych całej młodzieży polskiej i drugi, stawiający szereg warunków, pod jakimi jedynie można brać udział w takich zjazdach. Uchwalono ważne zasady organizacyi zjazdów — reprezentacyę przyznano jedynie stowarzyszeniom prawidłowym i mającym charakter ideowy, z wykluczeniem czysto-filantropijnych, lub oświatowych.

Z innych uchwał należy zanotować postanowienia w sprawie „Czerwonego Krzyża“, związku pomocy dla więźniów politycznych, na rzecz którego nałożono wysoki podatek na towarzystwa „związkowe“ i na samych związkowców; dalej uchwały w sprawie wydawnictwa „Informatora“ o uniwersytetach zagranicznych; postanowienie wydawnictwa kwartalnika informacyjnego, jako organu „Związku“ i powierzenie tej sprawy „Życiu“ lwowskiemu; uchwały demonstracyjne w sprawie Chełmszczyzny, w sprawie Ferrera i przeciw Puzynie.

* * *

Ogólne wnioski? W porównaniu z poprzednimi zjazdami „Związek“ wzmocnił się niewątpliwie, chociaż do tego przyczyniły się przeważnie stowarzyszenia galicyjskie. Jednocześnie jednak zarysowało się znacznie silniej istniejące w nim przeciwieństwo między młodzieżą, będącą pod wpływem radykalnych grup anty-niepodległościowych, a młodzieżą radykalno-patryotyczną i PPS.-ową. Fakt ten stwierdzono ze stron

obu. Na Zachodzie Europy „Filarecye“ dały już początek wyodrębnianiu się młodzieży radykalno-patryotycznej. We Lwowie ogół młodzieży postępowej, nastrojony silnie niepodległościowo, pozostaje narazie w sojuszu ze „Związkiem“. Ale sojusz ten, osłabiony przez zjazd zuryski, nadwątlony został ponownie we Wiedniu. W razie, gdyby wyzywająca polityka dzisiejszych gospodarzy „Związku“ doprowadziła do zupełnego zerwania tej nici — nici, która zarazem łączy emigracyę „Związkową“ z krajem, „Związek“ zeszedłby do rzędu grupy paruset studentów, kształcących się po za krajem i nie reprezentującej nikogo, oprócz samych siebie.

W sprawozdaniach „Związkowych“ wyczytać było można o istotnie poważnych wysiłkach, zabiegach, trudach, włożonych w prace organizacyj i poszczególnych stowarzyszeń. Wysiłki te będą bezpłodne i nie wywrą wpływu na istotne ukształtowanie się młodzieży, tak długo, pokąd ci postępowcy polscy, dziś nie przyczyniający się — broń Boże — w niczem do tego, by ich od Rosyan odróżniano (zapewnienie delegata z Genewy), za dewizę nie wezmą sobie przepięknych słów Mickiewicza do Joachima Lelewela skierowanych:

„A tak, gdzie się obrócisz, z każdej wydasz stopy,
Żeś z nad Niemna, żeś Polak, mieszkaniec Europy“.

Polak, odważnie manifestujący swą indywidualność narodową — mieszkaniec Europy, bo reprezentant największych i najbardziej nowoczesnych idei, szerzących się w Europie współczesnej... *Delegat zjazdowy.*

Ludowcy po zaprowadzeniu powszechnego głosowania w Austryi.

Ucisk polityczny maskuje zawsze liczebność, siłę i charakter stronnictw politycznych. Brak kontroli opinii publicznej pozwala partyom, które w warunkach konstytucyjnych nie pokazałyby się na światło dzienne, udawać znaczenie i potęgę; inne stronnictwa, tkwiące rzeczywiście korzeniami swymi w szerokich warstwach ludności, skrępowane jednak brakiem swobód politycznych, a w szczególności nierównem i niepowszechnem prawem wyborczem, wydają się nazewnątrz nikłemi i skromnemi; inne jeszcze objawiają się nazewnątrz w świetle zupełnie odmiennem od rzeczywistego.

Zaprowadzenie swobód konstytucyjnych, a w szczególności zaprowadzenie powszechnego i równego głosowania,

rzuca w jednej chwili silne i jaskrawe światło na rzeczywisty charakter stronnictw, budzi do życia potęgi, które opierają się na interesach silnych liczebnie klas społecznych, obala inne, które dawniej rządziły narodem i państwem, pochodząc z przywilejów wyborczych.

Takie nagłe metamorfozy polityczne zaszły u stronnictw galicyjskich po zaprowadzeniu powszechnego prawa wyborczego do parlamentu austryackiego, taką gwałtowną i szybką metamorfozę przeszli wówczas ludowcy galicyjscy.

Przed reformą wyborczą byli ludowcy partyą skrajnie opozycyjną, reprezentującą lud wiejski bez względu na uwarstwowienie, które bezwątpienia oddawna już stało się widocznem we wsi galicyjskiej. Jak socyaliści byli przedstawicielami robotników, tak ludowcy byli szczerymi obrońcami siermiężnego ludu polskiego i w oczach opinii publicznej w Polsce uchodzili za wodzów tych mas ludowych w walce z kliką szlachecką, rządzącą krajem. Hasłem ich politycznem było zrównanie chaty z dworem, usunięcie przywilejów szlacheckich; szli oni też ręka w rękę z naszymi towarzyszami.

Po zaprowadzeniu powszechnego prawa wyborczego i po pierwszych wyborach na podstawie nowej ustawy wyborczej stali się wskutek tego ludowcy jednem z najsilniejszych stronnictw w kraju, a konserwatyści, którzy po usunięciu przywileju wyborczego, skurczyli się i osłabli, zoryentowali się zaraz w zmienionej sytuacyi politycznej i zrozumiawszy, że łatwo będzie zyskać sobie sympatyę przywódców tej partyi, zbliżyli się do tych, do niedawna najzaciętszych swych wrogów. Przyczyny, dla których to nieprawdopodobne na pozór zbliżenie nastąpić mogło, staną się zrozumiałe, skoro uprzytomnimy sobie tło społeczno-ekonomiczne partyi ludowej.

Nie nastało jeszcze i nie nastanie tak prędko polityczne zrównanie chaty z dworem, ale jeszcze przed reformą wyborczą rozpoczęło się społeczne zrównywanie tych dwóch klas. Szlachta, koncentrująca w swem ręku wielką posiadłość rolną w Galicyi, popadała w coraz większe długi wskutek złej gospodarki, konkurencyi zboża i bydła zagranicznego i z wielu innych przyczyn, które nie tu miejsce wyłuszczać. Z drugiej strony chłopi, uciuławszy sobie w Ameryce nieco grosza, zaoszczędzonego wskutek niedostatecznego żywienia się, tęskniąc za ojczyzną, wracali do kraju i tu szukali coraz to częściej gruntu do zakupna. To też ruch parcelacyjny wzmógł się nadzwyczajnie, a wraz z wrastającym popytem wzrastały ceny gruntów i obszarnicy chętnie zgadzali się na to dobrowolne uwłaszczanie chłopów, którzy nietylko oswobadzali ich od długów, lecz jeszcze za-

opatrywali w gotówkę. Powstał handel ziemią na wielką skalę, gorączka dawniej nieznana, którą zaostrzali jeszcze zamożni kapitaliści finansujący parcelacyę i ułatwiający ją, oczywiście dla swego zysku. Odbywa się to w ten sposób, że dany kapitalista lub bank podejmuje się parcelacyi, bierze ją w komis i sprzedaje grunty na morgi chłopom, poszukującym gruntu. Cena, którą płaci obszarnikowi, jest ustaloną, ale rzeczywistą cenę wyśrubowuje się jak najwyżej, bo przecież kapitalista musi sam zarobić i podzielić się z pośrednikami. Powstały spółki tych pośredników, wyzyskujących wpływy swe i znaczenie wśród chłopów w interesie swej kieszeni, jakoteż w interesie swych wielkich parcelantów i obszarników. Łatwo się domyślić, gdzie szukano tych pośredników: u mężów zaufania i agitatorów partyi ludowej.

Z początku interes nie szedł w parze z polityką; można wszak pracować dla ludu, szerzyć świadomość krzywd chłopskich i przytem robić dobre interesy; ale chciwość zysku zrobiła swoje i z czasem owi posłowie, członkowie wydziałów powiatowych, naczelnicy gmin i mężowie zaufania stronnictw ludowych musieli uledz pokusie pieniądza. Oczywiście pozostało wielu szczerych i uczciwych pracowników ludowych, ale nie oni nadawali ton partyi, lecz właśnie tamci. Wzrost liczby mandatów i znaczenia partyi wzmógł u przywódców ludowych chęć robienia interesów. Pośrednictwa parcelacyjne nie wystarczały już, należało teraz wziąć w swe ręce samą akcyę parcelacyjną, należało się zabrać i do innych interesów, jak ubezpieczenie i t. d. Ale do wielkich interesów nie wystarczają wpływy osobiste i polityczne, potrzeba funduszów, a fundusze mają w ręku wrogowie ludowców: konserwatyści. Swoich pieniędzy nie dadzą oni, ale pieniądze ogółu obywateli, którymi rządzą w krajowych, publicznych i prywatnych instytucyach finansowych.

Chcąc się jednak do tego żłobu dostać, trzeba wyzbyć się haseł walki z panami, trzeba zaprzestać gróźb brukowania ulic czaszkami szlacheckiemi, bo zadarmo nie płacą. Kto jest od panów finansowo zależny, ten musi tak tańczyć, jak oni grają, to też ludowcy, dostawszy w ręce Bank parcelacyjny, towarzystwo ubezpieczeń „Wisła“, otrzymawszy dziennik polityczny, wiceprezesurę Koła wiedeńskiego i różne inne godności i synekury musieli, powoli coprawda, by nie zrazić sobie chłopów, nietylko przytępić ostrze radykalizmu w polityce, nietylko wyrzec się dawnych haseł, lecz przyjąć program obszarników.

Nie program polityczny, streszczający sie w słowach: „przy tobie panie stoimy, i stać chcemy“, nie program ugody

i trójlojalności, to byłoby zbyt rażące i nieostrożne, bo chłopi Judaszów nie lubią, a pięść chłopska silną jest i twardą... Łatwiej było się zbliżyć w dziedzinie ekonomicznej, przyjąć program agrarny stańczyków i podolaków. To jest praktyczniejsze dla szlachty i bezpieczniejsze dla przywódców stronnictwa ludowego, bo jeżeli się chłopu powie: „trzymajmy się my, mali i wielcy rolnicy kupy przeciw mieszczanom, urzędnikom i żydom, którzy nas prześladują“ — to nietrudno go oszołomić tym frazesem, skoro przecież widzi, że wszystko, co go gnębi i boli, i podatki, i służba wojskowa i lichwa i szykany i pogarda dla stanu jego, wszystko to idzie z miasta.

Z takiem hasłem na ustach można już agitować za cłami ochronnemi na zboże i bydło, a przeciw traktatom handlowym, zezwalającym na przywóz bydła i nierogacizny z Bałkanu, chociaż taka polityka leży tylko w interesie obszarników i wielkich handlarzy i giełdziarzy, a przeciwna jest interesowi biedoty chłopskiej. Chłop nawet pięciomorgowy nie produkuje zboża na sprzedaż, owszem kupuje zboże i paszę; chłop nie sprzedaje bydlęcia dla interesu, lecz używa go jako siły roboczej w gospodarstwie, a sprzedaje je, kiedy mu potrzeba gotówki na niezbędne potrzeby, czyni to z biedy. Chłop potrzebuje właśnie taniego chleba, tak samo jak robotnik i drobnomieszczanin, potrzebuje rozwoju przemysłu, bo z gruntu nie może wyżyć, ani zaspokoić wzrastającej wciąż potrzeby gotówki na podatki i długi hipoteczne. W okolicach, gdzie jest choćby jaki taki przemysł, gdzie możliwy jest wobec tego uboczny zarobek dla chłopa, tam niema takiej emigracyi ani takiej nędzy, jak w czysto rolniczych powiatach. Traktaty zaś handlowe, umożliwiając przywóz produktów rolniczych, umożliwiają też wywóz i zbyt wytworów przemysłowych, a więc wzrost przemysłu krajowego.

O tem wszystkiem nie chcą wiedzieć przywódcy ludowców, odkąd zmuszeni są strzedz interesów agrarnych swych chlebodawców.

Tak teraz wygląda polityka ludowców. Myliłby się jednak ktoby sądził, że ubogie masy chłopskie darzą ich jeszcze wciąż tem samem, co dawniej zaufaniem. Zaczynają z gorycz w sercu pojmować, że po Potoczkach i stojałowczykach znów padają ofiarą wielkiego oszustwa politycznego, że ci spanoszeni przywódcy chcą na karkach ich piąć się w górę po zaszczyty i bogactwa i apatya ogarnia szerokie masy włościaństwa. Apatya ta musi się wkrótce zamienić w czyn, co przyspieszają jeszcze ostatnie wypadki, mianowicie niepewna sytuacya finansowa w najsilniejszej instytucyi ludowców, w Banku parcelacyjnym. Wprawdzie pisma wspominają o sanacyi ze strony banku krajowego i innych polskich i czeskich

banków, a nawet wiedeńskiego Bankvereinu, jeżeli jednak jest to tylko chwilowe przedłużenie życia tej instytucyi, to krach jej może zadać cios partyi.

Ale i bez tego oznaki upadku partyi mnożą się coraz bardziej, a Stapiński i inni przywódcy partyjni muszą już całkiem otwarcie borykać się z frondą rozsianą po całej Galicyi zachodniej i podnoszącą coraz śmielej głowę. Opozycya ta w łonie partyi niezadowolona jest z całej taktyki partyi i z nowego jej programu. Ma ona w gronie swem kilku wybitnych ludzi, zbliżony do niej jest „Kuryer Lwowski", prygram jej podobny jest do programu rusińskiej partyi radokalnej, a w rzeczach taktyki odrzuca sojusz z konserwatystami. Bliska zdaje się przyszłość okaże, czy żywioły te owładną partyą, czy też nastąpi rozłam, a co ważniejsze, czy ta nowa formacya polityczna rzeczywiste przyniesie korzyści ludowi wiejskiemu, czy potrafi spełnić swe zadania: oświecić lud, nauczyć go gospodarzyć i zrównać politycznie z „wielkimi rolnikami". Jeżeli ci politycy szczerze i z pominięciem swych osobistych interesów w tym kierunku poprowadzą lud wiejski, to zwróci się ku nim wzrok jego. W przeciwnym wypadku lud w dalszym ciągu będzie pastwą demagogii i karyerowiczostwa, a uzdrowienie stosunków politycznych na wsi nastąpi dopiero wtedy, gdy przeniknie tam partya socyalistyczna.

St. Zt.

Nieco o ideologii socyal-litwactwa.

Poprzedni mój artykuł w „Przedświcie" dał chyba dość materyału, aby wyrobić sobie właściwe pojęcie o t. zw. Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego i Litwy. Poruszając najrozmaitsze kwestye i zagadnienia, mające dla nas żywotne znaczenie, mogliśmy zawsze spostrzedz zupełnie określone, nawskroś konsekwentne stanowisko tej szczególnej „partyi", tak jaskrawo wyróżniającej się od innych, działających na naszym terenie. Istotę jej trafnie odgadł nasz ogół, uporczywie przypisując naszej S. D. haniebny okrzyk: „Precz z Polską!" [1]).

Jakimż więc określonym interesom politycznym i spo-

[1]) Czy rzeczywiście okrzyk ten został wydany przez jakiego s-d-ka, nie jestem w stanie z zupełną pewnością odpowiedzieć, że jednak typowy s-dek psychicznie jest zdolny do czegoś podobnego, to nie ulega chyba najmniejszej wątpliwości, po uważnem wniknięciu w fakty, przytoczone już przeze mnie.

łecznym odpowiada u nas ta „w najlepszym tego słowa znaczeniu patryotyczna partya“ (według określenia jej kierowniczki, Luksemburżanki)? Bo że S. D. ma pod sobą dość trwały grunt i nie wisi oderwana w powietrzu, że w pewnych okresach mogła się nawet wysunąć do pierwszych szeregów ruchu całego w Królestwie, jest to tak widoczne, iż nie wymaga żadnych dowodzeń. Gdzież więc leży siła i znaczenie naszej S. D.? Że to nie jest organizacya polska, o tem dość wymownie świadczy cała jej działalność, skierowana przeciwko żywotnym interesom Polski i proletaryatu polskiego. O tem samem świadczy „poczucie narodowe“ przeciętnych s-d-ków-inteligentów, kierujących całą organizacyą. Wśród nich typ Polaka — s-d-ka nie istnieje, prócz niewielu wypadkowo zabłąkanych do S. D. jednostek, szczerze wierzących, iż ten wstrętny antypolski pokost, który ją pokrywa, jest tylko powierzchnią nie zaś samym rdzeniem. Reszta, to albo kompletnie wynarodowione i zrusyfikowane typy, z fanfaronadą nie raz trąbiące o swej pogardzie dla Polski, albo — daleko częściej, jeśli nie wyłącznie prawie — są to żydzi polscy lub rosyjscy, rekrutujący się z warstw drobnomieszczaństwa żydowskiego, wrogo względem Polski nastrojonych. I pod tym względem nasza S. D. odróżnia się od innych s-d-ch organizacyj w Rosyi, gdyż zarówno Łotewska, jak i rosyjska S. D. [1]) są nawskroś narodowe, zarówno w swych masach, jak i kierownikach, nie mówiąc już o jaskrawo nacyonalistycznym Bundzie, który po za żydami świata nie widzi. A nasza S. D. wymagała od nich wszystkich, aby wykreślili z programu prawo narodów stanowienia o swych losach!

Czemże więc jest t. zw. S. D. K. P. i L.? Jest to organizacya radykalnego żydowstwa rosyjskiego — i pokrewnych jemu warstw naszego, która nienawiść względem caratu i wrogość względem Polski potrafiła połączyć w ciekawej syntezie, stanowiącej istotę teoryi i praktyki naszej S. D., jest to słowem socyal-litwactwo w Polsce. Da liegt der Hund begraben! Wniknijmy trochę tylko w postawioną przez nas tezę, a tajemnica akcyi i ideologii S. D. sama się ujawni.

Weźmy np. sławetną „teoryę naukową“ organicznego

---

[1]) S-dek rosyjski, Trocki, stały współpracownik „Przeglądu Socyaldemokratycznego“, umieścił płomienny patetyczno-patryotyczny artykuł w legalnej jednodniówce wyborczej ros. S. D. z powodu wyborów niedawnych w Petersburgu, w którym zarzucał kadetom, iż swoją polityką anglofilską prowadzą „ojczyznę“ (wszechrosyjską, naturalnie) na drogę rozpadu, rozbiorów i t. p., i że tylko jedna S. D. broni naprawdę „całości ojczyzny“ (z kajdanami Polski, Łotwy, Ukrainy?).

wcielenia, w myśl której Polska została raz na zawsze pogrzebana przez rozwój dziejowy i „organicznie“ (lub mechanicznie) zjednoczona z państwami zaborczemi, że niema już Polski wogóle, tylko po polsku w najlepszym razie mówiące prowincye Rosyi, Prus i Austryi. Zbytecznem jest dowodzić, iż jest przeraźliwym absurdem przypuszczenie, że może istnieć „rozwój“, któryby w wieku XIX i XX, wieku budzenia się narodowości na całej kuli ziemskiej, mógł pochować 20-milionowy, kulturalny, w środku Europy żyjący naród, choćby przy najenergiczniejszej nawet pomocy moskiewskiej nahajki i pruskiej „konstytucyi“.

Lecz cała ta „teorya“, która funta kłaków nie jest warta, jest, niestety, zupełnie logiczną i rozumną z punktu widzenia interesów litwactwa. Potężna, z pewnem minimum wolności politycznych, silnie scentralizowana Rosya, jest dla niego nieodzowną zarówno dla jedności i równouprawnienia żydowstwa, jak i dla szerokiego zastosowania dużych kapitałów, szczególniej handlowych, które w znacznej części po wypędzeniu żydów z Rosyi rdzennej przywędrowały wraz z nimi do nas. Nadomiar żydowstwo litewskie, stanowiące główną jego masę, przejęło język i kulturę rosyjską dzięki temu respektowi, jaki wszędzie i zawsze żydzi żywią dla narodowości panującej, stąd jakiekolwiek „sentymenty“ polskie są dla niego zupełnie obce lub co gorsza nienawistne. Lecz z drugiej strony prześladowane w dziki sposób przez „matuszkę Rosyę“, która nie zna żartów, gdy idzie o wszelkich „inorodców i inowierców“, i która krwawą łaźnię urządziła żydom właśnie w chwili największego napięcia ruchu wolnościowego, przy uczynnej pomocy lub w najlepszym razie występnej bezczynności proletaryatu rosyjskiego, żydowstwo rosyjskie nagromadziło w sobie olbrzymią moc energii rewolucyjnej przeciwko duszącemu je caratowi i wyładowało ją przy pierwszej sposobności. Będąc z języka, kultury i tendencyi Rosyanami, co do poczucia narodowego rozpołowili się na Rosyan — i w tej roli wpłynęli decydująco na rozwój Ros. S. D. (obok Gruzinów, no i Rosyan oczywiście) — i na żydów, jako Bund. Trzecia organizacya, powołana do życia przez tę rzutką, energiczną, nadzwyczajnie czynną i ruchliwą rasę, jest — nasza S. D. K. P. i L.

Na naszym gruncie jednak ideologia litwactwa — Rosya scentralizowana, potężna, o pewnem minimum wolności politycznych — nafrafiła na trudną przeszkodę: kwestyę polską, wynikającą z zupełnej społeczno narodowej odrębności Polski. To też, aby znaleźć dostęp do proletaryatu polskiego, musiała szukać drogi pośredniej. Znalazła punkt oparcia przedewszyst-

kiem w już istniejącej dość licznej grupie żydowstwa rosyjskiego, przedstawiającego poważną siłę handlowo-ekonomiczną („wcielającą" Polskę do Rosyi obok fabrykantów niemiecko-żydowskich w Łodzi), następnie w separujących się od społeczeństwa polskiego masach żydowskiego drobnomieszczaństwa naszego. Inteligencya polsko-żydowska jest w ogromnej swej większości polską tylko z języka, narodowościowo deklarując się albo wyłącznie jako żydowska, albo wahając się ustawicznie między polską a żydowską narodowością.

Otóż te szerokie warstwy inteligencyi polsko-żydowskiej, niemożliwie uciskanej przez barbarzyńskie „prawa" moskiewskie i szykany policyjne, ustawicznie drażnionej i prześladowanej przez swojski antysemityzm i obskurantyzm, lecz zarazem wrogo nastrojonej względem dążeń narodowych Polski — stały się tem podłożem, na którem ideologia socyal litwactwa mogła zakwitnąć. Rewolucyjność względem caratu rosyjskiego, nienawiść względem Polski — oto jej kamienie węgielne. Zdobycie ogólnych wolności politycznych, choćby w postaci pruskiej „konstytucyi" (po przewrocie republikańskim, według najnowszej recepty Luksemburżanki), które do pewnego stopnia rozstrzygają kwestyę żydowską w Rosyi, ale nie w Polsce ze względu na jej odrębność u nas, miało również rozwiązać kwestyę polską!

Aby do tego szczytnego dążenia „demokratyzacyi Rosyi" — choćby w sensie pruskim — przy której i dla nas coś kapnie, w postaci skromniutkiej „autonomii" (której żądanie zresztą jest nacyonalizmem), zaprzęgnąć proletaryat polski, temu ostatniemu obiecano złote góry, które mu da parlament rosyjski pod względem ekonomicznym i zawodowym, wzamian za wyrzeczenie się dążeń do wyzwolenia narodu polskiego, które jako „reakcyjne" są niezgodne z interesami „wolności i postępu" i „prawdziwej" solidarności międzynarodowej proletaryatu.

Stąd bezwzględna walka z kierunkiem niepodległościowym, szczególniej z P. P. S., która jest „szkodliwszą" niż carat, gdyż rozbija droższą nad wszystko dla litwactwa jedność Rosyi, choćby nawet w formie dzisiejszej. Stąd wściekłe miotanie się przeciwko „nacyonalizmowi polskiemu" (przy stałem popieraniu Bundu, jako „bratniej" organizacyi), choćby się ubierał w tak skromne wymagania, jak projekty autonomii naszych partyj burżuazyjnych; stąd ujemne rozstrzygnięcie przez S. D. tak drażniącej dla litwactwa kwestyi spolszczenia szkolnictwa, pod pozorem walki o „wolność"! Stąd rozrzewniające przywiązanie dla naszej Targowicy, jako jedynej „realnej" partyi politycznej, odpowiadającej interesom Polski,

stąd wreszcie ciągłe, zażarte tępienie uczuć patryotycznych i narodowych w masach robotniczych polskich [1]).

I tak ze wszystkiemi innemi sprawami naszemi, o czem już pisałem poprzednio.

Z raz zajętego stanowiska konsekwentnie wynikały wystąpienia polityczne naszej S. D., wszystkie jej antypolskie lub anty-pepeesowskie wybryki. Lecz właściwy zaciekły rozpęd antypolski został nadany naszej S. D. przez to, iż organizacya ta nietylko ideowo, lecz i praktycznie została opanowana przez żywioły litwackie i nie jest to wcale przypadkowem, iż na jej czele stoi ordynarny litwak. Lecz i to decyduje właśnie o jej losach. W zetknięciu z szerokiemi masami ludu polskiego, przed opinią publiczną całej Polski, zaczyna się kurczyć, cofać i rozpadać cała ta niemiła organizacya, albowiem partya, nie stojąca na gruncie szeroko pojętych interesów narodowych Polski, nie może prowadzić ludu polskiego do walki. W walce między socyal-litwactwem, a socyal-patryotyzmem, zwycięstwo tego drugiego jest oczywiście nieuniknione. *W. Sedecki.*

Mniejszości narodowe w Austryi. [2])

Brutalne wykroczenia Niemców dolno-austryackich przeciwko żyjącym wśród nich czeskim mniejszościom (między innemi przeciwko czeskim towarzyszom naszym w Wiedniu) zwróciły uwagę szerokiego ogółu na kwestyę mniejszości

---

[1]) Dokąd to nieraz prowadzi, niech świadczy przykład następujący: zawsze mnie uderzało, dlaczego „Zmowa robotnicza“ na czele swem miała kwiat inteligencyi robotniczej, s-d-ckiej, która dała jej ideologię całą. Otóż w jednej organizacyi S. D. zdarzyło mi się mieć dyskusyę z s-d-kiem, starym partyjnikiem, jednym z najbardziej wyrobionych robotników w organizacyi, który dowodził, iż prywatne ekspropryacye są najwłaściwszą metodą walki dla proletaryatu. Gdy zacząłem wykazywać szkodliwość podobnej walki, ten mi odpowiedział: „Wy, inteligenci żydowscy, przyszliście do nas, abyśmy Wam wywalczyli Waszą wolność burżuazyjną, gdyż rząd Was dusi, a ponieważ Polska Was nic nie obchodziła, więc nauczyliście nas pluć na nią. My sobie plujemy i na Polskę i na Waszą wolność, która nic robotnikowi nie da. My chcemy kapitałów Waszej burżuazyi żydowskiej, ale wtedy właśnie Wy, jako jej współwyznawcy, zaczynacie krzyczeć „hola“! My wiemy, o co Wam idzie i nie będziem narzędziem w ręku burżuazyi żydowskiej“. Widzimy tu do jakiego zdziczenia moralnego doprowadza zatruwanie duszy ludu naszego propagandą antypolską.

[2]) Kwestya równouprawnienia narodowego staje się w Austryi coraz bardziej palącą, w ostatnich zaś czasach została ona postawiona na porządku dziennym obrad partyj socyalistycznych przez uchwałę zjazdu czeskiej partyi socyalistycznej, która postanowiła zwrócić się

narodowych w granicach państwa austryackiego. Uregulowaniem tej sprawy zajmuje się parlament, zajmują się organizacye socyalno demokratyczne.

Aby sobie wyjaśnić tę sprawę, rzućmy okiem w przeszłość. Skąd się wzięły mniejszości narodowe w Austryi, jak powstały?

Nie podobna na to odpowiedzieć, jeżeli się nie da wprzód choć pobieżnej odpowiedzi na kwestyę uprzednią: Jak powstała Austrya, a względnie Austro-Węgry?

Otóż przoróżne kraje, z których złatano to państwo pstrokate jak Stańczykowa opończa, nie stanowią naturalnej całości i nigdy jej nie stanowiły. W minionych stuleciach niektóre z nich zbliżyła do siebie konieczność wspólnej obrony przeciwko Turkom; ale nie z tej przyczyny przyczepiono do Austryi takie krainy, jak Przedarulania lub Trentino, którym nigdy nic od Turków nie groziło, albo Galicyę i Bukowinę, które się stały prowincyami austryackiemi wtedy dopiero, kiedy (dzięki Sobieskiemu) potęga turecka już dawno przestała być groźną. Działały w tych wypadkach po części małżeństwa książęce i tym podobne kombinacye dynastyczne, po części zaś poprostu zbrojna przemoc. Nowoczesny okres rozwoju przemysłu kapitalistycznego zaś nietylko nie zespolił tych różnorodnych dzielnic, ale przeciwnie, był dla Austryi właśnie okresem największych strat terytoryalnych. Austrya, która w początkach XIX wieku w istocie rzeczy była zwierzchniczką całych Włoch, stopniowo traciła tam jedną pozycyę po drugiej, aż wkońcu została wyparta nawet z tych dwóch wielkich dzielnic włoskich, które bezpośrednio do niej wcielone były: w r. 1859 straciła Lombardyę, a w 1866 r. królestwo weneckie. Jednocześnie w tymże 1866 roku Austrya, pobita przez Prusaków pod Sadową, wyrzec się musiała wszelkiego wpływu na wewnętrzne sprawy Niemiec, gdzie przedtem, jako największe obok Prus państwo związkowe, zajmowała stanowisko nader pokaźne.

Ziemie, podległe berłu dynastyi austryackiej, nie były więc nigdy narodowo jednolite. Jednolitem było co najwyżej czasami p a n o w a n i e niemieckiej dynastyi, niemieckiego dworu i niemieckiego urzędnictwa nad całym tym obszarem; najczęściej jednak jednolitość ta była dziurawą od strony węgierskiej, bo Węgrzy dzielnie bronili swoich praw historycznych. Kiedy zaś rewolucya 1848 r. po raz pierwszy obda-

---

do innych partyj bratnich z propozycyą wypracowania wspólnemi siłami projektu konkretny h reform. Wobec tego zamierzamy pomieścić w „Przedświcie“ szereg artykułów, sprawie tej poświęconych, rozpoczynając je od artykułu tow. P. Górkowskiego, artykułu, który odrazu stawia kwestyę na szerokiem i realnem tle faktów. *Redakcya.*

rzyła Austryę parlamentem, to wielonarodowość ludności odrazu się ujawniła w wielojęzyczności parlamentu i jego narad.

Od tego czasu Austrya przeszła potężne zmiany. Około 1850 r., bezpośrednio po krwawem stłumieniu rewolucyi, była nadzwyczaj podobną do Rosyi w chwili obecnej; to też stała, zupełnie jak Rosya dzisiaj, w przededniu wielkich strat terytoryalnych. Po klęsce 1859 r. natomiast, a bardziej jeszcze po klęskach 1866 r., rozpoczyna się stanowczy zwrot ku konstytucyonalizmowi i stopniowej demokratyzacyi. Ostatnim (jak dotychczas) etapem na tej drodze była reforma wyborcza z 1907 r., której mocą obecna austryacka Izba posłów składa się wyłącznie z wybrańców powszechnego, bezpośredniego i tajnego głosowania.

Otóż ten cały okres stopniowej demokratyzacyi był zarazem okresem coraz dalej idącej decentralizacyi. Sejmy krajowe, zniesione jakie dwieście lat temu, zostały ponownie powołane do życia przy dość szerokim udziale mieszczan i włościan [1]). Węgry uzyskały bardzo radykalne rozluźnienie więzów, łączących je z Wiedniem, osiągnęły własny parlament, własne ministerstwo oraz cenny zalążek własnego wojska w postaci własnej obrony krajowej; Kroacya, acz zależna od Węgier, otrzymała własne ministerstwo i własny sejm. Polakom galicyjskim zaś rząd centralny, pouczony krwawą utratą Lombardyi, bez krwawego powstania ustąpił dość sporą część tego, o co się bili zbuntowani Włosi. Galicya otrzymała autonomię na równi z niemieckiemi prowincyami, na namiestnika stale się powołuje Polaka, a język polski stał się językiem szkół, urzędów i sądów w całym kraju, o ile w Galicyi wschodniej obok niego nie uzyskał uwzględnienia język ukraiński [2]).

Ogółem zaś w Austryi dążność ku wielojęzyczności instytucyj publicznych stale się wzmaga. Zasada, że język urzędów, sądów i szkół powinien się stosować do języka ludności, jest powszechnie uznana; już tylko o poszczególne zastosowania tej zasady toczy się walka. Uznanie każdego z ludowych języków, używanych w tej czy owej części państwa, coraz bardziej przenika do codziennej praktyki administracyjnej. Na dworcach rządowych kolei żelaznych widnieje nazwa stacyi na Morawach po niemiecku i czesku, w Galicyi zachodniej po polsku, w Galicyi wschodniej po polsku i ukra-

---

[1]) Obecnie niektóre sejmy, jak np. styryjski, mają już i kuryę robotniczą, gdzie socyaliści z powodzeniem ubiegają się o mandaty.

[2]) Tylko jako wewnętrzny język służbowy władz państwowych, t. j. jako język służbowych rozmów i korespondencyj urzędników między sobą, utrzymał się dotąd język niemiecki przy wojsku, przy żandarmeryi i na poczcie.

ińsku. Na austryackiej stronie banknotów (albowiem papierki te mają w Austro-Węgrzech dwie różnie zadrukowane strony, jedną węgierską a drugą austryacką) wartość banknotu podana jest nietylko po niemiecku, ale także po czesku, polsku, ukraińsku, słoweńsku, kroacku, serbsku, włosku i rumuńsku. Kto wkłada pieniądze do pocztowej kasy oszczędności, może na życzenie otrzymać książeczkę i formulurze o tekście wydrukowanym w którymbądź z języków krajowych. Podobne zjawiska widzimy w życiu politycznem. W ministerstwie zazwyczaj zasiada dwóch Czechów i dwóch Polaków, a w najbliższem ministerstwie prawdopodobnie zasiędzie przynajmniej pięciu Słowian. W prezydyum Izby posłów, obok jednego Niemca-rządowca, jednego Niemca-narodowca i jednego Niemca-socyalisty [1]), zasiada Czech, Polak i Słowianin południowy [2]), a niebawem (odnośny wniosek podpisany jest przez przedstawicieli ogromnej większości Izby) prezydyum to zostanie pomnożone o jednego Rusina i jednego Włocha.

Mimo to wszystko jednak (pominąwszy nawet Węgry, gdzie Madziarzy bardzo bezwzględnie gnębią Słowian i Rumunów) Austrya daleką jeszcze jest od pokoju między narodami. Z jednej strony każdy nowy postęp na drodze ku zupełnemu równouprawnieniu spotyka się z zaciętym oporem, nietyle arystokracyi niemieckiej, ile przedewszystkiem mieszczaństwa niemieckiego oraz niemieckiej inteligencyi zawodowej [3]). Z drugiej strony uregulowanie stosunków narodowościowych natrafia na dwie ciężkie przeszkody techniczne.

Pierwszą z tych przeszkód jest fakt, że historyczne granice prowincyj nie kryją się bynajmniej z granicami terytoryów etnograficznych. I tak np. strefa, zaludniona przez zwartą większość czeską, nie wszędzie sięga aż po samą granicę Królestwa Czeskiego; przeważna część kresów tej prowincyi jest bowiem od wieków zniemczona. Sejm Królestwa Czeskiego przeto nie jest sejmem wyłącznie czeskim, tylko czesko niemieckim, rozdartym przez wewnętrzne waśnie narodowe. Ale i naodwrót nie całe Czechy etnograficzne mieszczą się w Królestwie Czeskiem; przeciwnie, obszar etnograficznie czeski sięga poprzez całą szerokość Moraw, a nadto obejmuje część Śląska opawskiego i skrawek Dolnej Austryi. Podobnie i władza sejmu galicyjskiego kończy się koło Białej i Dziedzic,

[1]) Jak wiadomo, jest nim tow. Pernerstorfer.

[2]) Pod tą wspólną nazwą występują Słoweńcy, Kroaci i Serbowie, którzy to krzesło naprzemian obsadzają jednym ze swoich.

[3]) Na mniejszą skalę podobny opór stawiają i w Galicyi wschodniej wobec Rusinów — polscy konserwatyści i endecy, na pograniczu śląsko morawskiem wobec Polaków — Czesi, a wzdłuż morza adryatyckiego wobec Słowian południowych — Włosi.

mimo że strefa zaludniona przez Polaków sięga znacznie dalej na zachód; w ten sposób sejm galicyjski nie ma żadnego wpływu na Śląsk cieszyński, gdzie przecież Polacy stanowią rdzeń ludności, a skutkiem napływu górników z Galicyi do ostrawskiego zagłębia węglowego wciąż się mnożą. Autonomia historycznych prowincyj nie jest więc autonomią narodów; aby urzeczywistnić tę ostatnią, trzebaby przedewszystkiem przekreślić granice historycznych prowincyj, a zastąpić je nowemi granicami, jaknajściślej dostrojonemi do dzisiejszego rozmieszczenia narodów.

Gdyby tak postawiono kwestyę, toby np. głośny dzisiaj spór o czeską szkołę ludową w Postorni, zamkniętą przez władze krajowe dolno austryackie, nie mógł istnieć wcale. Rzekome „mniejszości“ czeskie w Postorni i sąsiednich gminach nie są żadnemi mniejszościami, tylko rdzeniem ludności oddawna osiadłej. Od wschodu i od północy, od południowego wschodu i od północnego zachodu otacza te gminy w nieprzerwanej ciągłości obszar zaludniony przez zwartą większość czeską. Same te gminy zaś stały się, jak się zdaje, dzisiaj poprostu robotniczemi przedmieściami Brzecławy [1]), czeskiego miasta, należącego do Moraw. Na nieszczęście tylko granica Dolnej Austryi, sięgając o parę wiorst za daleko na północny wschód, odcina te gminy podmiejskie od miasta. Zdrowy rozsądek nakazałby przesunąć granicę i wcielić Postornię do Moraw, gdzie Czesi stanowią większość ludności, i gdzie oddawna już setki czeskich szkół ludowych istnieją. Ale nie. Jak ów szewc, który twierdził, że but nie jest za ciasny, tylko noga za wielka, tak niemieccy władcy Austryi Dolnej sądzą, że nie granica jest dla ludzi, tylko ludzie dla granicy. Ponieważ Postornia urzędowo należy do Austryi Dolnej, a Austrya Dolna jest prowincyą niemiecką, więc obowiązkiem czeskiej ludności Postorni jest zniemczyć się! Taka niedorzeczność chyba niedługo będzie mogła współistnieć z czteroprzymiotnikowem prawem głosowania.

Zresztą pomysł zmiany granic prowincyj nie jest żadną nowością. Obecny poseł tow. Renner od kilkunastu lat już piorunuje przeciw przesądowi nietykalności „historycznych granic krajów koronych“. Zresztą Niemcy w Królestwie Czeskiem, odkąd poznali, że są słabsi od Czechów, stale domagają się oddzielenia powiatów o niemieckiej ludności, jako osobnej prowincyi, a Włosi z Trentino słusznie domagają się oddzielenia tej krainy od Tyrolu. Wszystkim takim projektom sprzeciwia się w pierwszym rzędzie monarchizm

---

[1]) Po czesku Brzeclawa, po niemiecku zaś Lundenburg.

austryacki. Wszak z dynastycznego punktu widzenia każda z tych prowincyj jest niby klejnotem w koronie, a przynależności każdej z nich do państwa odpowiada osobny tytuł monarchy: margrabia Moraw, uksiążęcony hrabia Tyrolu itd. Nie dziw tedy, że lojalni poddani upatrują w tych prowincyach, chlubnie ongi zdobytych wojenką, czy też żeniaczką, coś na kształt świętości nienaruszalnej. Rozumie się jednak samo przez się, że dla polityki demokratycznej tego rodzaju względy nie mogą być miarodajnemi — tembardziej, że rewizya granic prowincyj, dokonana na podstawie narodowościowej, usunęłaby dziewięć dziesiątych wszelkich krzywd narodowych w Austryi. Albowiem Polacy na Śląsku cieszyńskim, Czesi na Śląsku opawskim, Włosi w Trentino, Słoweńcy w Dolnej Styryi i Karyntyi południowej itd. tylko pozornie są „mniejszościami narodowemi“; w rzeczywistości wszyscy oni mieszkają na swojej własnej ziemi narodowej, geograficznie jednolitej. Tylko że tę jednolitą ziemię narodową sztucznie przerzyna jakaś średniowieczna granica, z pietyzmem zachowywana ze względu na okoliczność, że jakiś tam książę, czy arcyksiążę, czy hrabia, uksiążęcony hrabia w XIII. albo XIV. wieku w takich właśnie a nie innych granicach panował. Wystarczyłoby współczesne granice językowe zrobić granicami prowincyj politycznych, a już ani Włosi w Trentino, ani Słoweńcy w dolnej Styryi nie byliby na łaskę i niełaskę oddani niemieckiej większości sejmowej, ani też Polacy na Śląsku zależni od łaski Niemców i Czechów. Niemieccy zaś mieszkańcy kresowych powiatów Królestwa Czeskiego staliby się niezależni od sejmu czeskiego w Pradze, a natomiast wybieraliby posłów do swoich własnych, niemieckich sejmów krajowych. Oczywista zresztą, że przy konsekwentnem zastosowaniu tej zasady do Galicyi, ustałyby także skargi Ukraińców na krzywdzenie ich przez polską większość sejmu galicyjskiego, bo Ruś galicyjska wraz z północną Bukowiną stanowiłaby osobną prowincyę, w sejmie której Rusini mieliby zapewnioną większość. Jest to konsekwencya u polskiej publiczności bardzo mocno niepopularna; nie mniej jest to logiczna konsekwencya,

Ale właśnie na tym ostatnim przykładzie widzimy, że samo tylko rozgraniczenie terytoryów narodowych nie stanowi jeszcze całkowitego rozwiązania sprawy. Nawet jeśli odliczymy wszystkich żydów mało lub wcale nie spolszczonych, a dowolnie zaliczonych do polskiej narodowości, tudzież wszystkich wątpliwej narodowości „łacinników“ [1]), to jednak w Ga-

[1]) Jak wiadomo, tak się nazywa wschodnio galicyjskich włościan wyznania rzymsko katolickiego i niewątpliwie polskiego pochodzenia, ale którzy pod wpływem ruskiego otoczenia zaczęli się ruszczyć w silniejszym czy słabszym stopniu.

licyi wschodniej pozostaje najmniej osiemset do dziewięciuset tysięcy czysto polskich dusz. Jest to mniejszość, jest to może mniej niż czwarta część ludności — ale jest to bądź co bądź znacznie więcej, aniżeli łączna liczba wszystkich Włochów w Austryi, więcej niż ludność całej Bukowiny, a niewiele mniej niż ludność gubernii kieleckiej, albo ludność Tyrolu wraz z Trentino. A ta liczna mniejszość polska byłaby, pod względem narodowym przynajmniej, narażoną na los zgoła nie lepszy od obecnego losu Rusinów pod polskimi rządami. Kto więc pragnie sprawiedliwości a nie zemsty, ten, godząc się na podział Galicyi, musiałby stawić za warunek zabezpieczenie osobną ustawą praw polskiej mniejszości na wschodzie.

Otóż w zasadzie podobnie przedstawia się kwestya wszystkich innych mniejszości narodowych na cudzym terenie etnograficznym, tak niemieckich na czeskim gruncie, jak i niemieckich na czeskim, włoskich na ziemiach Słowian południowych i t. d. To też już berneński program narodowościowy socyalnej demokracyi w Austryi obok słusznej zasady, że każdy naród ma uzyskać autonomię na własnej ziemi, zawiera nie mniej słuszne zastrzeżenie, że prawa mniejszości narodowych mają być zabezpieczone osobną ustawą. Ale program berneński nie mówi nic bliższego o treści tej ustawy; za to mówi wyraźnie, że ma to być ustawa ogólno państwowa. A tu już wkraczamy na teren sporny.

Kto ma ustanowić normy, mające regulować prawa mniejszości narodowych w Austryi: parlament centralny, czy sejmy poszczególnych krajów? Zwolennicy federalizmu chętnieby całą sprawę powierzyli sejmom krajowym. Ale nawet gdyby każdy sejm był przedstawicielstwem jednolitego skądinąd terytoryum narodowego, gdzieby we wszystkich powiatach i wszystkich gminach jeden i ten sam naród większość stanowił, a obcoplemieńcy tylko jako mniejszość istnieli — nawet wtenczas załatwienie tej sprawy przez sejmy byłoby trudne, bo żaden sejm, uchwalając ustępstwa dla obcoplemieńców na swoim terenie, nie wiedziałby, czy sąsiednie sejmy dotrzymają mu wzajemności? Innemi słowy, sprawa ta nie jest wewnętrzną sprawą jednego tylko narodu, ale sprawą wzajemnych stosunków między narodami. Gdyby każdy z tych narodów miał swoje niepodległe państwo, to sprawa mniejszości obcoplemiennych na terenie każdego z tych państw nadawałaby się do kongresu międzypaństwowego. Kiedy zaś tak nie jest, to miejsce tego kongresu zająć może i powinien istniejący parlament ogólno austryacki. Nie trzeba więc bynajmniej być centralistą, aby się zgodzić na ów punkt programu berneńskiego, który opiewa, że prawa mniejszości narodowych mają być zabezpieczone przez ustawę ogólno państwową.

Ale z tem wszystkiem jesteśmy dopiero w przedsionku właściwego zagadnienia, które brzmi: jaka ma być treść tej ustawy? Czy ustawa ma sztucznie forytować utrzymanie się, względnie rozrost mniejszości obcoplemiennych? Czy ma je tylko tolerować? Albo czy może ma stanąć wzajemna umowa między narodami, pozwalająca każdemu z nich na przymusowe wynaradawianie mniejszości obcoplemiennych na swoim gruncie?

Nie bardzoby płodne było rozstrzygnięcie tego zagadnienia w sposób oderwany od rzeczywistości. Owocniejszą chyba będzie próba rozwiązania go na podstawie rozpatrzenia tych zjawisk życiowych, o które w Austryi idzie.

Z jakiemi tedy mniejszościami narodowemi mamy w granicach Austryi do czynienia?

Są one, na ogół biorąc, trojakie.

Po pierwsze w takich dzielnicach, gdzie przez długie stulecia zdobywca innoplemienny twardą stopą deptał karki podbitego ludu, w siedliskach najezdnika, panowała jego mowa. Jeśli naprzykład zdobywcą był Niemiec, a miejscowym żywiołem byli Słowianie, to wyspami niemieckości były dwory szlacheckie i miasta. Z takich to przyczyn Praga, stolica Czechów, jeszcze trzydzieści lat temu była niemieckiem miastem, a i dziś jeszcze ma mniejszość niemiecką; z takich samych przyczyn takież koleje przeszła Lublana, stolica Słoweńców. Do tego typu należy dziewięć dziesiątych niemieckich mniejszości narodowych, tudzież włoskie mniejszości w nadmorskich miastach słowiańskich wzdłuż wschodniego wybrzeża Adryatyku. Te mniejszości są to jakoby zwaliska grodów najezdniczych. Jedne z nich rozpadają się z dnia na dzień, z innych, dzięki umiejętnym i sprawnym pracom zachowawczym, zwolna tylko pojedyńcze kamienie się osuwają, ale pierwej czy później wszystkie się rozpadną.

Po drugie w innych wypadkach widzimy przed sobą to samo zjawisko na wcześniejszym stopniu rozwoju: potomkowie najezdników jeszcze stanowią większość mieszkańców miasta, a natomiast obok nich mniejszość, acz nieraz mniejszość w oczach rosnącą, stanowią synowie rdzennej ludności kraju, zazwyczaj chłopscy synowie, którzy napływają do miasta początkowo jako służba domowa i wyrobnicy, potem jako rzemieślnicy i sklepikarze, później jako robotnicy fabryczni, a w końcu także jako inteligencya zawodowa. W ten sposób naród przed wiekami zwyciężony, wyparty z ośrodków kultury i zepchnięty w niewolę poddańczą, obecnie, dzięki wolności osobistej i rozwojowi przemysłu wraca do miast, zrazu zajmuje najniższe szczeble drabiny społecznej, ale zwolna z nieprzepartą siłą wzbija się w górę. Taką rolę odgrywają

dzisiaj Czesi w Bernie morawskiem wobec panującej burżuazyi niemieckiej, Polacy w Bielsku również wobec niemieckiej burżuazyi, a Słoweńcy w Tryeście wobec Włochów. Obrazowo możnaby ten drugi typ mniejszości narodowych określić jako c h a t y w r a c a j ą c y c h w y g n a ń c ó w.

Ale jest jeszcze trzeci wypadek. Bywa, że i rozwój kapitalistycznego przemysłu nie odrazu naprawia krzywdy narodowe. Czasami bowiem naród oddawna pracujący i nadalześrodkowuje w swoich stolicach nietylko polityczną potęgę, ale i wszystko, co ekonomiczny rozwój przyspieszyć może. Miastom tak forytowanym przypadają w udziale liczne zakłady naukowe niższe i wyższe, gromadzące koło siebie setki nauczycieli i tysiące uczniów, słowem pokaźne jądro spożywców o względnie dużych potrzebach, którzy, sami nic nie wytwarzając, dają chleb dziesiątkom tysięcy wytwórców i kupców; w tym samym kierunku działają pałace dygnitarzy, centralne biura wyższych urzędów i wyższe sądy. Nadto te same miasta, dzięki politycznym wpływom, stają się ośrodkami całej sieci linij kolejowych, przez co są dogodną siedzibą dla fabryk i przedsiębiorstw kupieckich. Wreszcie nietylko miasta, ale i całe prowincye doznają z powodu przeważnego wpływu politycznego zamieszkującego je narodu, sztucznego przyśpieszenia rozwoju ekonomicznego, kosztem sąsiednich dzielnic: uwzględnia się potrzeby forytowanej dzielnicy wcześniej i hojniej przy budowie kolei żelaznych, łączących okręgi górnicze ze stolicą i z głównemi miastami handlowemi, dalej przy budowie telegrafów, gościńców rządowych, przy regulacyi rzek, układaniu taryf kolejowych oraz zawieraniu umów handlowych z zagranicą, wreszcie przy rozkładzie podatków. Dzięki tym wszystkim okolicznościom jedną z najbardziej przemysłowych dzielnic w państwie autryackiem stała się Austrya Dolna, a największem miastem przemysłowem — Wiedeń, stolica Niemców w Austryi, a jednocześnie stolica państwa. Otóż w takich warunkach lud wiejski dzielnic upośledzonych wprawdzie również zostaje wciągnięty w wir gospodarki pieniężnej i wyłania z siebie coraz liczniejszy proletaryat bezrolny i bezdomny, tam przynajmniej, gdzie najlepsza część ziemi pozostała w rękach garści magnatów i bogatej szlachty, ale mało rozwinięty przemysł dzielnicy politycznie upośledzonej zaledwie część tego proletaryatu wchłaniać potrafi. Reszta, i to z roku na rok coraz liczniejsza reszta, idzie szukać chleba w stolicach dzielnic uprzywilejowanych przez gospodarczą politykę państwa, a przeto uprzemysławiających się o wiele szybciej. I tak naprzykład w Czechach i na Morawach, mimo naturalnych bogactw tych krajów, uprzemysłowienie pozostało częściowem; Berno morawskie a nawet Praga pozostały dru-

gorzędnemi stolicami. Ponieważ zaś bardzo znaczna część ziemi urodzajnej tych krain jest w rękach książąt i hrabiów, więc proletaryat wiejski, zmuszony do ucieczki przez gospodarkę tych jaśnie wielmożnych szkodników, szuka ujścia; a znajdując je zaledwie częściowo w kopalniach i fabrykach własnego kraju, tłumnie wyjeżdża tam, dokąd w Austryi wszystkie koleje prowadzą: do Wiednia. Tem się tłumaczy nieustanny wzrost liczby czeskich robotników w Wiedniu — wzrost, o którym stronnicza statystyka urzędowa bardzo niedokładne daje pojęcie; albowiem Czesi oceniają, i zdaje się że słusznie, liczbę swoich rodaków w Wiedniu już na przeszło trzysta tysięcy. Takie same przyczyny tłumaczą zresztą i gromadzenie się w Wiedniu coraz liczniejszych robotników polskich, rusińskich, słoweńskich, kroackich.

A to wszystko nie od wczoraj dopiero się zaczęło. Już czterdzieści cztery lata temu pisał wybitny myśliciel polski, który niedawno zmarł na obczyźnie: [1]).

„Gdzie spojrzysz w Wiedniu tymi czasy, wszędzie fabryki [2]), wszędzie jakieś roboty wielkie, bo Wiedeń się przekształca; ze skromnej stolicy niższej Austryi, Wiedeń chce się dziś stać wielkiem, stołecznem miastem europejskiem. Tam długimi szeregami ulic stawiają nowe kamienice, naokoło miasta zakładają nowe spacery i ogrody, znoszą dawne mury miasta, zasypują dawne fosy, tam zwożą ziemię ogrodową, tu sprzątają rumowiska zburzonych starych domów, tam kopią nowe kloaki, tu przerzynającej Wiedeń Wiedence kopią nowe koryto, a stare zasypują, tam znowu wznoszą gmachy monumentalne, przybytki sztuk i umiejętności, dom artystów, akademię handlową itp., tu znowu budują nowe ogniska dla handlu i przemysłu, centralny gmach jarmarczny itp.

Więc też wszędzie, gdzie się obrócisz, pełno robotników się roi. Wejdź między nich, podsłuchaj, a przyjemny dźwięk najrozmaitszych słowiańskich narzeczy uderzy ucho twoje. Czech, Słowak, Morawian, Chorwat, Słowian, Kraińczyk, pracują w pocie czoła nad tym — Babilonem słowiańskim!...

Na skali społeczeńskiej wstąpmy na stopień drugi, do klasy służącej. Nie jestże to dziwnem, uwagi godnym zjawiskiem, że w mieście niby to niemieckiem, człowiek potrzebujący jakiejkolwiek usługi, żądać jej może zawsze — a często żądać jej musi w języku słowiańskim. W „niemieckiem“ tem mieście widywałem często Niemców, nie mogących się poro-

[1]) Dr. Ludwik Gumplowicz: Osiem listów z Wiednia. W Krakowie 1867. — Powyżej przytoczone zwroty (str. 4—5) zaczerpnięte są z pierwszego „listu“, niosącego datę 28 grudnia 1865 r.

[2]) W przestarzałem dzisiaj znaczeniu tego słowa: domy w toku budowy lub przebudowy.

zumieć z klasą służącą i klnących na to, że Ślązak lub Czech, że Chorwat lub Morawianka nie rozumieją po niemiecku“.

Tak pisał Ludwik Gumplowicz w 1865 r. Pokolenie słowiańskich proletaryuszy, na które ten autor wówczas patrzał w Wiedniu, już dawno zniemczało. Byli to przeważnie ciemni prostacy, nieuświadomieni pod względem politycznym i narodowym, a których olśniewało bogactwo stolicy; zresztą rozstrzygający wpływ na nich miał ksiądz — czeski, czy niemiecki, byle katolicki. Po nich przyszło drugie pokolenie, które się również zniemczyło, ale już w nieco odmienny sposób. Do tej nowej formacyi należało wielu przybyszów już trochę mniej ubogich, którzy korzystając z rozkwitu miasta, dorobili się względnej zamożności, a co za tem idzie, i prawa wyborczego. Zatraciwszy zaś czeską kulturę, a z niemieckiej przyswoiwszy sobie zaledwie tyle, co papuga z ludzkiej mowy, to pokolenie wyborców w żadnym języku nie umiejących jasno i logicznie myśleć, w żadnym języku nie czytających książek, stało się łupem najprymitywniejszej demagogii, a tem samem stosownem podłożem dla rozpanoszenia się tak zwanej „partyi chrześcijańsko-społecznej“, na której katechizm agitacyjny składały się dziko głupie zabobony klerykalne obok tanich a niezbyt treściwych frazesów o obronie drobnego mieszczanina przeciw wielkiemu kapitaliście, popularnie a nieściśle zwanemu „żydem“. Typem tego pokolenia źle zniemczonych Czechów jest osławiony poseł Bielohlavek, który publicznie oświadczył, że nie cierpi książek.

Ale po tych źle zniemczonych Czechach przyszło trzecie pokolenie: Czesi, którzy się już wcale nie niemczą. Naród czeski od czterdziestu lat zmienił się nie do poznania. Wówczas dopiero co budził się ze snu; dzisiaj kipi cały od ruchliwej działalności agitacyjnej, organizacyjnej i oświatowej. Nadto zmienił się i ekonomiczny charakter Wiednia, a co za tem idzie, ekonomiczne stanowisko przybyszów. Dawniej przybywali wyrobnicy, służący i rzemieślnicy, dzisiaj obok nich coraz liczniej przybywają robotnicy fabryczni. A przytem czterdzieści lat temu czeski przybysz-wyrobnik był klerykałem; dzisiejszy jego następca, czeski robotnik fabryczny, jest socyalistą. Ów wyrobnik-klerykał nieraz i czytać nie umiał; dzisiejszy robotnik-socyalista czyta i gazety i broszury, a w przeciwieństwie do posła Bielohlavka nawet i książki, ale czyta to wszystko po czesku, i wcale nie myśli zatracić łączności z czeską kulturą narodową. To też w Wiedniu wychodzi dzisiaj czeski dziennik socyalistyczny, istnieje szereg czeskich stowarzyszeń robotniczych, istnieje zresztą już od szeregu lat także czesko-narodowe towarzystwo szkół ludowych imienia Komensky'ego, utrzymujące kilka szkół w czeskich dzielnicach

Wiednia. O niemczeniu się Czechów wiedeńskich już dzisiaj ani mowy niema; przeciwnie, liczba ich wciąż rośnie, postawa ich staje się coraz śmielszą, żądania coraz większe. A to wszystko, oczywista trwać będzie, póki trwać będzie przyczyna wędrówki: polityczne, a co za tem idzie i gospodarcze upośledzenie Czech i Moraw wobec uprzywilejowanego Wiednia.

Tu więc widzimy nowy, trzeci typ mniejszości narodowych. Nie są to zgoła zwaliska grodów najezdniczych; ale też trudno mówić o chatach wracających wygnańców, boć przecież Austrya Dolna przynajmniej od sześciuset lat ma ludność niemiecką. To nie ludność słowiańska tuż za rogatką zamieszkała napływa do miasta i odniemcza się, jak w wypadku Pragi, Berna morawskiego, Lublany; nie, to ludność słowiańska z innej dzielnicy po nad głowami miliona niemieckich włościan wdziera się do stolicy i zaczyna ją slawizować. A siła zdobywcza jest w tym wypadku ściśle uwarunkowana politycznem upośledzeniem. Nie dla sportu bowiem proletaryusze słowiańscy wędrują do Wiednia, tylko w pogoni za chlebem, którego u siebie w domu nie znajdują; a nie znajdują chleba u siebie w domu, ponieważ zbyt wielką część gospodarczego życia państwo austryackie w Wiedniu ześrodkowało. Jest to więc inne, nowe zjawisko — namioty tułaczy-zdobywców.

Takimi tułaczami-zdobywcami są zresztą nietylko czescy robotnicy w Wiedniu. Na mniejszą skalę to samo się dzieje na kresach Królestwa Czeskiego, w okolicach, posiadających również od jakich sześciuset lat osiadłą ludność niemiecką. Są to górskie okolice, przeważnie obficie zalesione, poczęści niełatwo dostępne, a jako siedziby dla rolników naogół nie bardzo pożądania godne. To też niemieccy autorowie twierdzą, że tam nigdy słowiańskich osad nie było; że były to poprostu puszcze graniczne, a niemieccy wychodźcy właśnie dlatego mogli tam osiąść i karczować puszczę bez oporu ze strony Słowian, a nawet ze zgodą książąt czeskich. Zdaje się, że w tych twierdzeniach dużo jest prawdy. Ale to było kiedyś; czasy się zmieniły. Oprócz kruszców, od dawien dawna wydobywanych z granicznych Gór Kruszcowych, w nowszym czasie znaleziono w Czechach północnych bardzo rozległe pokłady węgla; więc też, mimo, że z trzech stron, niby kajdanami, opasana jest niemieckim kordonem celnym, strefa ta uprzemysłowiła się i uprzemysławia się coraz bardziej. Ponieważ jednak jednocześnie także i różne dzielnice i miasta cesarstwa niemieckiego (Saksonia, Nadrenia i Westfalia, Berlin, Hamburg itd.) uprzemysłowiły się na jeszcze większą skalę, tak, że zarobki bywają tam jeszcze wyższe, a zapotrzebowanie na robotników fachowych, umiejących po niemiecku, jest

tam o wiele większe, więc z Czech północnych niemieccy robotnicy przemysłowi tłumnie emigrują do Niemiec, a pustki w ten sposób powstałe zapełnia wiejski proletaryat bezrolny z głębi Czech, oczywiście nawskroś słowiański. Im uboższe są Czechy środkowe, im mniej rząd robi dla uprzemysłowienia ich, z tem większą żywiołową siłą ubogi proletaryat czeski naciera na zamożne siedziby Niemców w Czechach północnych; fabrykanci niemieccy sami sprowadzają robotników czeskich, bo bez tych licznych rzesz roboczych nie mogliby istnieć. Tak się stało, że w okolicach Cieplic namioty tułaczy-zdobywców dotarły już aż po same góry graniczne, rozrywając na dwoje jednolity dawniej łańcuch niemieckich gmin. Tak się stało, że właśnie podczas gdy hersztowie szowinizmu niemieckiego w Czechach północnych najgłośniej krzyczeli, że całe Czechy powinny być „czysto niemiecke, wszechniemieckie i niepodzielne", właśnie wtedy grunt im się zaczął usuwać pod nogami. W Libercu (Reichenberg), w Chebie (Eger) i wszystkich innych grodach niemieckości utworzyły się mniejszości czesko-robotnicze, które wciąż rosną i coraz dobitniej domagają się uwzględnienia ich potrzeb przez administracyę, sądownictwo i szkolnictwo. Doszło do tego, że politycy czesko-narodowi dziś już wprost przeczą istnieniu „zwartej strefy etnograficznie niemieckiej" w granicach Czech; a prasa niemiecko-narodowa sama dziś nawołuje czytelników swoich, żeby uczyli synów po czesku, bo bez języka czeskiego już dzisiaj nigdzie w Czechach nie można sobie dać rady. To też Niemcy dawno przestali się opierać projektowi podziału Czech; przeciwnie, oni dzisiaj ten projekt podjęli, aby ocalić dla siebie choć skrawek kraju. Naodwrót, Czesi, którzy jeszcze kilkadziesiąt lat temu domagali się podziału kraju, aby choć w jednej jego połaci być wolnym od ucisku niemieckiego, dzisiaj o takim podziale już ani słyszeć nie chcą, bo przewidują chwilę, kiedy kraj cały, aż po saską granicę do nich należeć będzie.

Do Wiednia natomiast obok czeskich robotników, acz mniej licznie, napływają proletaryusze wszystkich innych narodowości w państwie. I Polaków jest tam około trzydziestu tysięcy, przyczem dzisiaj już nieraz polski robotnik, szukając pracy w Wiedniu, dostaje się nie do niemieckiego, lecz do czeskiego otoczenia i uczy się po czesku, nie po niemiecku.

Mamy więc trzy różne typy mniejszości narodowych, z których każdy ma odmienne znaczenie społeczne i polityczne.

Pierwszy typ, który określiłem jako zwaliska grodów najezdniczych — to mniejszości bogate i wpły-

wowe, a które do niedawna były jeszcze bardziej wpływowemi, a zarazem stosunkowo liczniejszemi niż dzisiaj. Taka mniejszość, obejmująca od kilku pokoleń, lub dłużej w mieście osiadłe, bogate rodziny burżuazyjne, nieraz bezwzględnie panuje nad innoplemienną większością, pięćkroć liczniejszą, ale proletaryacką. Klasyczny przykład „litości godnej, prześladowanej mniejszości“ tego typu — to owa koterya fabrykancka, która trzęsie Białą i rękami i nogami się broni przeciwko każdej polskiej instytucyi, mającej powstać w tem przemysłowem mieście, żyjącem z krwawego potu polskich tkaczy.

Wprost odwrotnem jest położenie, gdzie chodzi o typ drugi: o chaty wracających wygnańców. Te mniejszości — to proletaryat, ze wsi do pracy w mieście powołany przez butną oligarchię mieszczańską, która z trudu i znoju wzgardzonej „czerni“ innoplemiennej stawia sobie pałace, ale odmawia jej wzamian wszelkich praw obywatelskich, odmawia jej najskromniejszego budynku szkolnego, odmawia nawet gruntu pod prywatną szkołę. Ucisk narodowy staje się w tych wypadkach bezpośredniem narzędziem społecznego ucisku. Język fabrykantów walczy przeciw językowi robotników i gnębi go. Zgromadzenia, mające uświadamiać robotników i zachęcać ich do organizacyi, zakazuje się lub uniemożliwia pod pretekstem, że mają się odbyć w języku słowiańskim, coby „zakłóciło spokój niemieckiego miasta“. W imię „honoru odwiecznie niemieckiego grodu“ odmawia się wszelkiego uwzględnienia językowi robotniczej mniejszości nawet wtedy, jeśli ten „mniejszościowy“ język jest mową ojczystą całej ludności kraju po za rogatkami miasta, ba, nawet ojczystą mową ogromnej większości przedmieść robotniczych, których umyślnie się nie wciela do miasta, ażeby wyraźnie już słowiański charakter całego skupienia miejskiego nie wyszedł na jaw. Ba, nieraz traktuje się robotniczy żywioł słowiański wciąż jeszcze jako „mniejszość“, wszelkich praw pozbawioną, kiedy dzięki rozrostowi fabryk już i w samem śródmieściu stała się większością, której już tylko wsteczne prawo wyborcze do rady miejskiej nie dozwala objęcia steru miasta. W tych wypadkach wystarczyłoby czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze przy wcieleniu przedmieść, aby oligarchię niemiecką uprzątnąć niemal bez śladu, a prawdziwe, słowiańskie oblicze miasta ujawnić całemu światu.

Rozumie się samo przez się, po której stronie w tych wszystkich wypadkach stanąć powinna partya socyalistyczna. Jasna rzecz, że nie będziemy bronili butnych panków, wmawiających sobie i światu, że robotnicy nie istnieją wcale, bo tylko pracują, a nie posiadają; jasna rzecz, że nie możemy ścierpieć, żeby przez nieuwzględnienie jego mowy ojczystej

w urzędach, sądach i szkołach najistotniejsze prawa konstytucyjne stały się dla robotnika martwą literą za karę za to, że robotnik śmie nie dać sobie narzucić narodowości fabrykanta. Jasna rzecz, że całą siłą popierać będziemy robotników, którzy, tworząc bogactwo miasta, wzamian pragną, żeby ich uznano za ludzi i za obywateli. A z historycznych przyczyn już się tak ułożyły stosunki w Austryi, że gdziekolwiek burżuazyjna klika gnębi proletaryat innoplemienny, to gnębionymi regularnie są Słowianie, a gnębicielami (jeśli pominiemy Galicyę wschodnią oraz wybrzeże adryatyckie) regularnie Niemcy.

Pozostaje trzeci typ — n a m i o t y t u ł a c z y - z d o b y w c ó w. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, jakoby mniejszości tego typu były dla partyi socyalistycznej zjawiskiem ujemnem, nad którego usunięciem należy pracować wszelkimi godziwymi środkami. Wszak niewątpliwie najdogodniejszem podłożem dla demokracyi, a zatem pośrednio i dla socyalizmu są jednolite terytorya narodowe, w granicach których porozumiewanie się między współobywatelami nie jest utrudnione przez różnojęzyczność. Tacy więc przybysze, jak Czesi w Wiedniu, samą obecnością swoją tworzą przeszkodę dla demokracyi, gdzie tej przeszkody dawniej nie było. Czyż więc dla dobra demokracyi nie należałoby wszelkimi środkami, zgodnymi z ludzkością i prawem, dążyć albo do zasymilowania tych przybyszów, albo do tego, żeby ich nakłonić do powrotu do dawnych siedzib?

Pogląd ten, na pozór tak logiczny, jest nawskroś błędny. A unikniemy tego błędu, jeśli zachowamy w pamięci g e n e z ę tego rodzaju mniejszości w Austryi. Nie tak się rzecz ma, że ni stąd ni zowąd, ot tak sobie, dla kaprysu, robotnicy narodu *A* tłumnie przenoszą się do stolicy narodu *B*, aby tam bruździć. Nie, ustawiczny wzrost liczby Czechów i Polaków w Wiedniu jest w prostej linii skutkiem ekonomicznego upośledzenia słowiańskich dzielnic Austryi na korzyść Wiednia; a to upośledzenie bynajmniej nie jest wynikiem naturalnych warunków (boć przecie koło Krakowa mnóstwo jest węgla w ziemi, a koła Wiednia wcale węgla niema), tylko jest znawu w prostej linii skutkiem politycznych przywilejów Wiednia. Gdyby Wiedeń nie był stolicą państwa, a tylko jedną ze stolic dzielnicowych, na równi z Pragą i Krakowem, Lwowem i Tryestem — toby ani Czesi, ani Polacy, ani Rusini, ani Słoweńcy nie mieli po co do Wiednia jechać. Ale ponieważ Wiedeń jest nietylko stolicą dziewięciu milionów Niemców w Austryi, ale zarazem i stolicą państwa o dwudziestu ośmiu milionach ludności; ponieważ, będąc tą stolicą, Wiedeńześrodkował w murach swoich tak ogromną część

życia nietylko politycznego, ale i gospodarczego całej Austryi, że żadne inne miasto nie ma ani trzeciej części ludności Wiednia, nie potrafi zatrudnić ani trzeciej części tej liczby rąk roboczych, co Wiedeń — więc póki trwa ten najezdniczy centralizm, to masowa emigracya proletaryuszy czeskich, polskich, ukraińskich i słoweńskich do Wiednia jest i będzie koniecznością. A koniecznością jest również, że ci słowiańscy robotnicy, zagnani do niemieckiego miasta, bronią swej narodowości; boć przecież nie matką, jeno maccohą jest im ten Wiedeń, którego teatry przedmiejskie przez dziesiątki lat żyły nieustannemi kpinami z „głupiego Czecha“. Nie z własnej woli tu przyjechali i nie jako braci ich tu przyjęto. Niech tylko wybuchnie kryzys, a oni pierwsi wylecą na bruk; niech doznają okaleczenia, niech zachorują, niech się zestarzeją, a kto wie, czy się ich nie odeśle do „gminy przynależności“, może nawet szupasem. Niepodobna więc od nich żądać, żeby się na poczekaniu zniemczyli, aby się potem na gwałt znowu odniemczać. A zresztą, kiedy konieczność, z przemocy zrodzona, zagnała na obczyznę, to jakiem prawem chce się ich pozbawić nadziei, że jeśli nie oni, to dzieci ich z własnej woli powrócą do starego kraju?

Tracąc więc dawną jednolitość narodową, Wiedeń płaci słuszną karę za to, że się przemocą wywyższył ponad słowiańskie stolice. Jeśli Niemcy austryaccy chcą zachować Wiedeń dla siebie, niech się sami wyzbędą złowrogich przywilejów swoich. Niechaj sami dbają o rozwój przemysłu w Galicyi, zamiast rozwój ten tamować [1]), niechaj sami się starają o dobre połączenia kolejowe nietylko między Wiedniem a „prowincyą“, ale także bezpośrednio między Krakowem a Pragą, między Pragą a Tryestem z pominięciem Wiednia, niechaj sami przyspieszą budowę kanału Odra-Wisła, któryby z Krakowa uczynił pierwszorzędny port handlowy, zamiast się lubować w paradoksalnej czynności kopania pod kanałem — dołków; niechaj sami czemprędzej przeprą utworzenie nowego uniwersytetu ukraińskiego, włoskiego, południowo-słowiańskiego, tudzież otwarcie drugiego uniwersytetu czeskiego w Bernie, a polskiej akademii górniczej w Krakowie; niech sami pracują nad polityczną decentralizacyą państwa, niech zdziałają, żeby Lwów i Kraków, Praga i Tryest stały się sie-

---

[1]) Podczas, kiedy to piszę, świeżo padły w parlamencie bezwstydne słowa posła Günthera, liberalnego Niemca z Bielska (słowo „liberalizm“ znaczy u burżuazyi niemieckiej tyle, co słowianożerstwo, a w szczególności polakożerstwo), który się głośno oburzał na ulgi podatkowe dla małorolnych włościan galicyjskich! Gdyby ten pan miał moc, to „dla dobra przemysłu“ galicyjskiemu przemysłowi do szczętu zniszczyłby rynek krajowy przez wygłodzenie ludu.

dzibą już nie sejmów podrzędnych, ale parlamentów równouprawnionych z wiedeńskim, siedzibami już nie wydziałów krajowych, ale ministeryów równorzędnych z wiedeńskiem ministeryum — a wtenczas Wiedeń będzie ich i tylko ich. Ale też tylko wtedy. W przeciwnym razie Wiedeń i nadal coraz bardziej będzie się stawał — Babilonem słowiańskim.

Oto więc ogólne tło społeczne, na którem się wyłoniły obecne zatargi, tyczące się kwestyi mniejszości narodowych w Austryi. O poszczególnych zajściach, oraz o wygłoszonych ostatnimi czasy projektach naprawy, powiem innym razem.

Piotr Górkowski.

Szkice popularne z zakresu taktyki.

Uwagi ogólne. Taktyka jest sztuką używania wojsk na polu bitwy; obejmuje ona zatem wszystkie czynności, mające być dokonanemi już w obliczu nieprzyjaciela lub poprzedzające bezpośrednie z nim spotkanie. Warunki, w których odbywają się działania wojenne, są tak różne jakościowo i ilościowo, że ich całokształt nigdy nie może być przewidziany dokładnie; z tego powodu taktyka unika podawania wskazówek niewzruszalnych i ogranicza się raczej do wypowiadania pewnych idei, o charakterze mniej lub więcej ogólnym. W myśl tego powiedział Napoleon: „Les réglements sont des axes, les officiers doivent décrirent la courbe“. (Regulaminy stanowią osie, koło których oficerowie powinni zataczać krzywe).

Prowadzenia bitwy nie można więc nauczyć się z podręczników, tak samo jak nie można stać się prawdziwym malarzem lub rzeźbiarzem drogą studyów nad kolorami, czy anatomią. Dobry wódz, zdolny kierownik boju, musi posiadać to, co Francuzi nazywają „coup d'oeuil“ (bystrość oka), dar szybkiego oryentowania się w każdej sytuacyi.

Podstawową nauką sztuki wojskowej jest nauka o broni; od własności broni zależy bowiem przyjęcie pewnego szyku, sposób korzystania z nierówności gruntów, z przedmiotów miejscowych i t. d. Historya taktyki zaś wykazuje dowodnie, jak zmieniały się jej wskazania, zależnie od udoskonalenia broni palnej; do rodzajów takiego udoskonalenia, które wpłynęły na sposób walki, zaliczyć należy: szybkostrzelność, dalekonośność, siłę niszczącą pocisków i proch bezdymny. Poniżej przytoczone przykłady ułatwią zrozumienie zależności, jaka istnieje między bronią a sposobami boju.

Przykład 1. Szybkostrzelność i dalekonośność karabinów współczesnych zmusiła do zaniechania ataków na bagnety w zwartych kolumnach; usunęła możliwość szarż jazdy na piechotę, o ile ta jest dobrze wyćwiczona. Wskutek wielkiej siły niszczącej współczesnej broni palnej, piechota przyjęła luźny szyk bojowy i korzysta z każdej zasłony, aby przysunąć się niespostrzeżenie do przeciwnika; główne zaś zadanie jazdy nie polega dzisiaj na rozbijaniu czworoboków piechoty, lecz na służbie wywiadowczej, obronie oddziałów piechoty i ewentualnej walce z piechotą, w szyku spieszonym. Muszę przytem napomknąć, że jeszcze w r. 1866, w bitwie pod Sadową, karabiny posiadało zaledwie kilka pułków jazdy; obecnie posiada je jazda wszystkich państw. Zmieniła się broń i zmienił się sposób taktycznego użycia jazdy.

Przykład 2. W bitwie pod Sadową piechota austryacka miała karabiny, które żołnierze mogli nabijać tylko stojąco, co wykluczało wszelką możność korzystania z nierówności terenu (gruntu). W tych czasach były zatem nie do pomyślenia długie łańcuchy strzelców, czołgających się po ziemi od zasłony do zasłony, jak to nieraz ma miejsce dzisiaj.

Przykład 3. Dawniej pole bitwy pokrywały kłęby dymu; teraz użycie prochu bezdymnego wyklucza to; okoliczność powyższa stoi na przeszkodzie niespodzianemu zbliżeniu się jazdy, dla zaatakowania piechoty.

Przykład 4. Kłęby dymu, owijające kolumny wojsk w boju, posuwały się naprzód przy ich awansowaniu, dawało to dowódcy znaczniejszych sił możność wnioskowania o przebiegu walki. W naszych czasach proch bezdymny wyklucza podobną możliwość, wobec tego powstał cały szereg środków pomocniczych, ułatwiających oryentowanie się w przebiegu walki (telefony polowe, telegrafy, sygnalizacye chorągwiami i t. p.).

Przykład 5. Major de Gruyther mówi w swej taktyce, w rozdziale o znaczeniu zabudowań wiejskich podczas boju:

„Dawniej pierwszą linię obrony formowano, umieszczając wojska za strzelnicami, porobionemi w domach, znajdujących się na skraju wsi. Dziś, z powodu destrukcyjnej siły ognia artyleryi, system podobny nie jest możliwy i pierwsza linia obrony musi być wysunięta za wieś... Odległość linii strzelców od wsi zależy od okoliczności, nigdy jednak nie powinna być mniejszą niż 60 kroków, w przeciwnym bowiem razie wojska mogą ponieść straty od spadających odłamków zabudowań“.

Ofensywa i defensywa. Istnieją dwie zasadnicze formy walki, mianowicie zaczepna (napaść — atak — ofensywa)

i odporna (obrona — defensywa). Doświadczenie wojenne poucza, że stanowcze wyniki może dać tylko walka zaczepna. Stała przewaga ofensywy nad defensywą polega na tem, że siła broniąca się zostaje przykutą do pozycyi, unieruchomioną; okoliczność ta pozwala nieprzyjacielowi narzucić swoją wolę, zmusić, aby obrona dostosowywała swoje postępowanie do jego czynności. Ofensywa natomiast trzyma w swym ręku inicyatywę działań i dlatego może stawiać sobie cele i dobierać środki dla ich urzeczywistnienia, według własnego uznania; o tych celach zaś i środkach defensywa często nawet nic nie wie. Defensywa musi wyczekiwać, co przedsięweźmie strona przeciwna i dlatego zawczasu nie może ześrodkować na żadnym punkcie przeważających sił; ofensywa zaś sama planuje działania, co też jej pozwala skoncentrować w chwili rozstrzygającej odpowiednie siły i pchnąć je wtedy na punkt, którego zajęcie przesądzi o losie bitwy. Wreszcie, rozpatrując kwestyę ze stanowiska psychologicznego, podkreślić należy, że działania zaczepne potęgują zapał wojowników, działania zaś odporne mogą nań wpłynąć deprymująco. W dalszym ciągu będziemy mówili głównie o działaniach zaczepnych w ogólności i o posuwaniu się piechoty do ataku w szczególności.

Atak. Najsilniejszą stroną nieprzyjaciela jest jego front, tam bowiem wchodzi do akcyi największa liczba broni palnej; flanki (boki) zaś i tyły są jego stroną słabą; wobec tego plan każdego ataku w ogólnych zarysach może być streszczony w sposób następny: „Po dokładnem zbadaniu pozycyi nieprzyjaciela, zbliżyć się doń możliwie niepostrzeżenie i, zajmując uwagę nieprzyjaciela od strony frontu, napaść nań z boku, względnie oskrzydlić jego flanki (wziąć go we dwa ognie)“. Jeden z tych ataków zazwyczaj będzie pozorny, drugi — główny — rzeczywisty. Czasami obydwa te ataki będą rzeczywiste. Atak pozorny winien robić wrażenie ataku rzeczywistego i w tym celu prowadzi się z równą energią, lecz zostaje zatrzymany mniej więcej w odległości 400 metrów od pozycyi nieprzyjacielskiej; stąd atakujące oddziały prowadzą celny ogień, do walki na bagnety nie dochodzi.

Tymczasem oddziały, przeznaczone do ataku rzeczywistego, uskuteczniają atak prawdziwy i usiłują rzucić się na bagnety. Doświadczenie wojenne poucza, że wobec siły współczesnej broni palnej atak frontowy, nie poparty atakiem bocznym, musi chybić celu.

Przykład. „Podczas ataku Niemców na St-Privat, dnia 18 sierpnia 1870 roku, korpus gwardyi pruskiej otrzymał rozkaz zdobycia St.-Privat, znajdującego się na prawem skrzydle pozycyi pod Gravelotte. Ten korpus nie był jeszcze w ogniu

i dowódcy jego nie znali straszliwej siły karabinów odtylcowych. W zapale, aby jak najprędzej uderzyć na nieprzyjaciela bagnetem, gwardya pruska ruszyła naprzód, nie czekając, aż ogień artyleryjski ułatwi jej zadanie i na długo przedtem, nim mógł być uskuteczniony oskrzydlający ruch Sasów. Gwardya szła w kolumnach, aczkolwiek teren na froncie Francuzów był całkiem równy, pozbawiony zasłon. W rezultacie Prusacy utracili około trzeciej części swej liczby (8.000 ludzi), a atak został zatrzymany w odległości 600—700 kroków od pozycyi nieprzyjacielskiej.... ponowny ruch Prusaków wówczas dopiero się odbył, gdy dokonany został flankowy atak Sasów i Saint-Privat zbombardowano z 200 armat“ [1]).

Kapitan Schulz odzywa się o ataku, pod wrażeniem wojny rosyjsko-japońskiej, w sposób następujący: „Jeżeli u nas ktoś otrzyma rozkaz dokonania defensywy, to zwykle postępuje tak: wyszukuje na mapie odpowiednią pozycyę i usadawia się na niej w celu odparcia nieprzyjaciela z ukrytą myślą, aby w razie nastąpienia tej sprzyjającej okoliczności, iż nieprzyjaciel nie zaatakuje go — przejść do ofensywy. Japończyk odmiennie zapatruje się na tę kwestyę. On również przedewszystkiem szuka wygodnej pozycyi, gdy zaś ją znalazł, to rozumuje tak: „Napastnik przypuszcza, że ja znajduję się na tej pozycyi, lecz ja umieszczę na niej tylko taką liczbę wojsk, aby utwierdzić go w tem mniemaniu. Większość zaś mych sił będę trzymał na boku lub z tej strony, z której rzucę je na nieprzyjaciela, gdy ten będzie posuwał się ku mojej mniemanej pozycyi“. „U Japończyków znajdujemy znacznie więcej tendencyj niż u nas do oszukiwania nieprzyjaciela. W tym celu oni często tworzyli fałszywe obozy, posługiwali się figurami słomianemi, liniami tyralierów, armatami z drzewa“.

Aby zwyciężyć, trzeba atakować. Zwycięstwo objawia się przez ustąpienie przeciwnika z pozycyi zajmowanej, albo przez zniszczenie jego sił (kapitulacya, względnie doszczętne zniesienie).

Aby zmusić przeciwnika do odwrotu, należy odebrać mu wiarę w wykonalność postawionego sobie przezeń zadania, należy poderwać w nim zaufanie w własne siły — jednem słowem zdemoralizować go.

Osiągnąć to daje się w dwojaki sposób:

a) wyrządzając w szeregach wojsk nieprzyjacielskich odpowiednie straty;

---

[1]) „Th Evolution of Tactics since 1866“ — z „Tactics for Beginners“, by Major De Gruyther (wkrótce ukaże się przekład polski tej książki).

b) stawiając wojska nieprzyjacielskie w taką sytuacyę, aby wiedziały, że dalszy opór doprowadzi je do zguby.

Doświadczenie wojenne stwierdza, że dla spędzenia nieprzyjaciela z zajmowanej przezeń pozycyi — sam ogień prawie nigdy nie wystarcza: trzeba, aby pod jego osłoną posuwała się naprzód piechota; i dzisiaj więc bagnet powinien stanowić nieodłączną część uzbrojenia piechura, w przeciwnym bowiem wypadku duch ofensywy może być w nim poderwany już w zasadzie.

Przykład. Boerowie nie posiadali bagnetów; okoliczność ta, bez wątpienia, była jedną z przyczyn, że oficerowie nigdy nie mogli zmusić ich do opuszczenia okopów i wyruszenia do ataku. (Np. w czasie oblężenia Ladysmith'u).

Podział wewnętrzny oddziału w boju. Piechota atakująca dzieli się na trzy części, z których każda posiada specyalne przeznaczenie.

Pierwszy oddział dokonywa ataku. Drugi, zwany rezerwą lokalną, popiera, wzmacnia i uzupełnia pierwszy. Trzeci — rezerwa ogólna, wyzyskuje powodzenie i zapobiega różnym niespodziankom, które mogą zajść w toku bitwy.

Ta część oddziału, która dokonywa właściwego, pierwiastkowego ataku, dzieli się również na trzy części, mianowicie na wywiadowców, linię strzelców i posiłki.

Wywiadowcy, (którzy posuwają się zawsze conajmniej po dwóch), powinni być rzuceni na front i flanki linii strzelców, mniej więcej na odległości 300—500 kroków; zadanie ich polega na uprzedzaniu linii strzelców przed zasadzkami, kontr-atakami i na donoszeniu o różnych spostrzeżonych zmianach terenu, po którym piechota ma posuwać się.

Zadanie linii strzelców (o ile atak nie jest pozorny), polega na zdobyciu pozycyi nieprzyjacielskiej. W tym celu strzelcy muszą, rażąc ciągle nieprzyjaciela ogniem, zbliżyć się doń na pewną odległość i następnie wpaść nań z bagnetem w ręku. Wobec siły współczesnej broni palnej, przedsięwzięcie tego rodzaju tylko wtedy może liczyć na powodzenie, skoro zostanie poprzednio osiągnięta przewaga w ogniu, czyli, gdy osłabnie ogień nieprzyjacielski, co może nastąpić pod wpływem rozmaitych przyczyn: może to stać się albo wskutek zdemontowania dział, albo z powodu tego, że padnie lub pierzchnie większość obrońców. W celu zdobycia przewagi ognia, linia strzelców powinna zbliżyć się na jakie 700 kroków do nieprzyjaciela, w tej odległości bowiem znajduje się tak zwana „pierwsza pozycya stanowczego ognia"; dopiero usadowiwszy się na niej, piechota może dokonywać pozornych lub rzeczywistych ataków, przygotowując je uprzednio celnym ogniem.

Trzeba zauważyć, że ta odległość — 700 kroków — nie jest wcale stałą, że można ją powiększać lub zmniejszać, stosownie do tego, gdzie się znajduje bardziej odpowiednia pozycya.

Posuwanie się linii strzelców naprzód musi być możliwie ciągłem; przemawiają za tem następne okoliczności:

a) im dłużej znajduje się wojsko pod ogniem nieprzyjacielskim, tem większe ponosi straty i tem łatwiej się demoralizuje;

b) ciągłe posuwanie się atakującego naprzód, mimo ognia obrony, wpływa na obrońców demoralizująco, podrywa ich zaufanie w własne siły.

Odległość, z której piechota rzuca się do stanowczego ataku na bagnety, jest bardzo różna, zależy ona przedewszystkiem od ilości i jakości zasłon, udzielanych przez teren. W czasie wojny rosyjsko-japońskiej dużo ataków na bagnety odbyło się z odległości 20—50 metrów od pozycyi nieprzyjacielskiej.

Żołnierze linii strzelców mogą się posuwać naprzód pojedyńczo lub grupami (np. ogniwami po 5—6 ludzi). O posuwaniu się grupami na miejscu dość będzie przytoczyć zdanie pułkownika Jouvencel, dowódcy wolnych strzelców w r. 1870, mianowicie: „jeżeli linia strzelców nie zamierza bić się na miejscu, lecz ma awansować naprzód, to nieraz może okazać się bardzo pożytecznym podział linii na mniejsze oddziałki, oddzielone jeden od drugiego przerwami. Łatwiej bowiem przestrzegać określonego kierunku niedużym grupom, niż odrazu całej linii, a co więcej, poszczególne grupy nie będą tak podlegały „instynktowi naśladowczemu“, który na wojnie zawsze jest prawdziwem przekleństwem. Z drugiej zaś strony, często zachodzi potrzeba przyjęcia przez różne części tej samej linii — odrębnych szyków“ [1]). Kapitan Otto Schulz przytacza następujące szczegóły o posuwaniu się naprzód piechoty japońskiej: „Przy awansowaniu Japończycy najczęściej „przebiegali“ oddziałami, liczebnie bardzo różnymi; taki „przebiegający“ oddział czasem stanowiła grupa, złożona z kilku żołnierzy, czasami zaś pluton, kompania lub cały batalion. Długość przebywanej odrazu przestrzeni dochodziła nieraz do 100 metrów. Im celniejszy był ogień nieprzyjaciela, i im bardziej teren był pozbawiony zasłon, tem mniejsze były „przebiegające“ pojedyńczo oddziałki i tem krótsze przestrzenie przebywane każdorazowo....“ Doświadczenie poucza, że czas przebiegania z jednego miejsca

[1]) Jouvencel. Aide Mémoire du partisan Franc-Tireur. Deuxième partie — Tactique. 1877. (Le Combat).

na drugie nie powinien trwać dłużej ponad dziesięć sekund, w ciągu tego czasu bowiem nieprzyjaciel jest w stanie dać najwyżej 1—2 strzałów; przestrzeń zaś przebyta w czasie 10 sekund może wynieść 20—30 metrów (27—40 kroków). Zatrzymując się, żołnierze powinni korzystać z każdej możliwej zasłony, a w razie potrzeby uciec się do pomocy łopaty. Gdy ziemia jest zmarzła i trudna do poruszenia, to rolę zasłon improwizowanych mogą spełniać worki, o kolorze danego terenu, napełnione piaskiem lub ziemią; żołnierz posuwa się naprzód, tocząc taki worek przed sobą. W ten sposób postępowali Japończycy np. w bitwie pod Mukdenem. „Siła współczesnej broni palnej, a przedewszystkiem ognia karabinowego, jest tak wielka, że w obrębie działania ognia żadne wojsko nie może posuwać się bez pomocy zasłon. Tarcza, zasłona starożytna, odzyskała swą wartość na nowo, pod postacią — improwizowanych zasłon, które tworzą żołnierze w miarę awansowania“ [1]). Korzystając z zasłon, trzeba pamiętać, że w naszych czasach najlepszą zasłoną jest ukrycie się przed wzrokiem nieprzyjaciela; to jest bezwzględnie najpewniejszy środek, aby nie zostać trafionym; przytem, zasłona nigdy nie powinna być taka, by zmniejszała skuteczność ognia.

Przechodząc do kwestyi gęstości linii strzelców, muszę podkreślić tu dwie wzajemnie wykluczające się okoliczności; idzie o to, że siła ognia wymaga, aby linia strzelców była jak najgęstsza, a jednocześnie gęstość linii wpływa na zwiększenie się liczby strat. Przestrzenie między pojedyńczymi strzelcami mogą wynosić 1—12 kroków; rozstrzyga o tem teren i zadanie, którego dokonać winna linia strzelców; skoro wymagane jest tylko odciągnięcie uwagi nieprzyjaciela, wtedy linia może być luźniejsza, gdy zaś idzie o jakieś stanowcze wyniki — linia musi być gęstsza, prócz tego w grę wchodzi ilość i jakość zasłon na terenie. Korzystanie z nierówności terenu i zasłon improwizowanych będzie stanowiło treść osobnego artykułu. Przy obliczaniu rozciągłości i gęstości linii strzelców trzeba brać uwagę, że na ciało strzelca przypada 0,66 metra. Wreszcie, dobrze jest pamiętać o tem, że zbytnia gęstość linii wpływa ujemnie na celność strzałów, bowiem strzelanina nad uchem rozprasza uwagę strzelca.

Zajmijmy się teraz przeznaczeniem „posiłków“. Otóż zadanie ich polega na zapełnieniu przerzedzonych szeregów linii strzelców i dawaniu jej impulsu do posuwania się naprzód. Linia strzelców powinna być utrzymywana na pewnym

---

[1]) Rocchi, calonello del genio. Traccia per lo studio della fortificazione campale. 1905. 3 e.

poziomie liczebnym, a to z dwóch przyczyn. Przedewszystkiem siła ognia linii strzelców musi iść crescendo (rosnąć) lub co najmniej pozostawać na tym samym poziomie, wpływa to bowiem demoralizująco na przeciwnika, gdy odwrotnie, osłabnięcie ognia podnosi go na duchu, ponieważ wskazuje na skuteczność obrony. Powtóre linia strzelców powinna być dostatecznie silną liczebnie w chwili, gdy zbliżywszy się dostatecznie do nieprzyjaciela (im bliżej tem lepiej, np. na 50 kroków) ma rzucić się na niego. Odległość między posiłkami a linią strzelców zależy w ogólności od terenu; im bardziej nierówny, dający możność zasłony teren, tem bliżej mogą być posiłki, zaznaczyć wszakże należy, że odległość ta nigdy nie powinna przewyższać 500 kroków. Posiłki „wsiąkają“ w linię strzelców w miarę powstających luk.

Mówiliśmy uprzednio, że rezerwa bywa dwojaka: miejscowa i ogólna.

Rezerwa miejscowa składa się z części siły, walczącej tylko na pewnym dziale linii bojowej; wszystkie jej działania zwykle odbywają się na tym dziale.

Doświadczenie wojenne poucza, że oddział atakujący, który przebywał dłużej pod ogniem, nie będzie miał „tchu“, aby po zdobyciu pozycyi wyzyskać zwycięstwo, a często taki oddział nie jest nawet w stanie wytrzymać kontr-ataku i traci wszystkie zdobycze. Wyzyskanie i zapewnienie zwycięstwa musi więc spadać na barki wojsk świeżych i tę rolę spełnia właśnie rezerwa miejscowa; prócz tego rezerwa miejscowa wzmacnia w razie potrzeby oddział atakujący, broni jego flanków i odpiera kontr-ataki, względnie sama je dokonywa [1]).

To, co mówimy, tyczy się oddziałów większych, wchodzących w skład armii walczącej; w oddziałach mniejszych, rezerwa miejscowa oraz posiłki, zlewają się w jedną całość, która spełnia zadanie obu tych ciał.

Wreszcie rezerwa ogólna występuje na widownię, gdy przychodzi moment, decydujący o przebiegu całej bitwy, jednak może ona w razie potrzeby zasilać i oddziały, walczące na poszczególnych działach.

Na tem zakończę, odkładając szersze i bardziej konkretne rozwinięcie niektórych szczegółów do następnych artykułów.

Centurio.

---

[1]) To, co mówimy, tyczy się oddziałów większych, wchodzących w skład armii walczącej; w oddziałach mniejszych, rezerwa miejscowa oraz posiłki zlewają się w jedną całość, która spełnia zadanie obu tych ciał.

August Ferdynand Bebel.

Pół wieku pracy dla proletaryatu.

W plejadzie twórców oraz przywódzców dzisiejszego ruchu socyalistycznego w Niemczech, w szeregu licznym zasłużonych mężów współczesnej Międzynarodówki robotniczej, niepowszednim blaskiem jaśnieje nazwisko Augusta Bebla.

Urodzony w d. 22 lutego 1840 roku w Kolonii nad Renem, syn żołnierza w służbie pruskiej, który przeniósłszy się z rodzinnych stron, pod Ostrowiem w Poznańskiem, w wewnątrz fortecznych murów w Moguncyi, poślubił tam ubogą dziewczynę z Wetzlaru, August Ferdynand Bebel w 12 roku życia zupełnie został osierocony. Odumarł go bowiem ojciec, wkrótce potem matka, pozostawiając podrastającego chłopaka bez opieki i środków do życia. Korzystając z zapomóg miejscowej gminy w Brauweiler pod Wetzlarem w prowincyi Nadreńskiej, dokąd był przypisany, zapomóg udzielanych bezdomnym sierotom, uczęszczał do tamtejszej szkółki wiejskiej, później do szkoły ludowej wetzlarskiej. Kiedy w 14 roku życia nauki ukończył, zapomogi cofnięto, wstąpił jako uczeń do pracowni tokarskiej, gdzie w ciągu 4 lat, wśród ciężkich warunków, uczył się rzemiosła, wyzwalając się w końcu na czeladnika tokarskiego. Żywy, łaknący wiedzy umysł Bebla, wielki temperament, chęć poznania innych dzielnic niemieckich, wszystko razem złożyło się na to, że zaraz po swoich wyzwolinach czeladniczych ruszył Bebel w kraje, o których czytał, w wolnych od zajęcia chwilach, uzupełniając swoje szczupłe wiadomości, nabyte w szkółce ludowej w Wetzlar. Ciągnęła go zwłaszcza południowa część Niemiec, gdzie tuż, prawie wczoraj odbywały się walki 48 roku, ciągnęła go Szwajcarya, o której demokratycznych urządzeniach z przeczytanych książek się dowiedział. W ciągu dwóch prawie lat wędrował Bebel po miastach i miasteczkach południowych Niemiec, Austryi i Szwajcaryi; zwłaszcza czas dłuższy zatrzymał się we Freibergu, Regensburgu i Salzburgu, ośrodkach ówczesnego katolickiego ruchu robotniczego. W atmosferze klerykalizmu, jaki w robotniczych stowarzyszeniach miejscowych panował, przebywał przez czas dłuższy, przyczem nie pozostało to bez wpływu, rzecz prosta, na kształtowanie się poglądów przyszłego przywódcy socyalistycznego ruchu niemieckiego. Gorący patryota, na wieść o wybuchu wojny austryacko-włoskiej w r. 1859, zgłosił się Bebel, jako wolontaryusz do oddziału strzelców tyrolskich; nie będąc z pochodzenia tyrolczykiem, przyjętym nie został. Pierwsze

niepowodzenie nie zraziło go jednak wcale. Dowiedziawszy się o uruchomianiu wojsk pruskich, wraca natychmiast w strony ojczyste, by znów, jako ochotnik zgłosić się do oddziałów wojskowych pruskich. Przybywa jednak już zapóźno; zawarcie pokoju planom Bebla na przeszkodzie stanęło. Dopiero, kiedy roku następnego, jako 20-letni młodzieniec staje przed komisyą poborową i uznany zostaje, z powodu ogólnego niedorozwoju fizycznego, za niezdatnego do służby wojskowej, dopiero wówczas porzuca zupełnie myśl wojaczki i jedzie do Lipska, szukając zajęcia w swoim zawodzie.

Naówczas, z początkiem r. 1861, rozwijać się zaczął w Lipsku samodzielny ruch robotniczy. W tym czasie bowiem, przy miejscowem Towarzystwie Politechnicznem, do którego należeli sami przedsiębiorcy lipscy — liberali, utworzone zostało jako przemysłowe stowarzyszenie oświatowe— lipskie oświatowe stowarzyszenie robotnicze. Liberalne mieszczaństwo niemieckie prowadziło podówczas swoją politykę społeczną i robotniczą, ujmując niektóre warstwy proletaryatu siecią organizacyj współdzielczych i oświatowych. Głosiło ono, że kooperacya — to panaceum na wszelkie bolączki społeczne tych czasów, że na tej drodze znaleźć jeno można polepszenie swego dotychczasowego ciężkiego położenia. Robotnicy niemieccy patrzeli jednak z niedowierzaniem na liberalne organizacye współdzielcze, których kierownikami byli przeważnie przedsiębiorcy — liberali, z drugiej zaś strony, na kooperatywy, zakładane wyłącznie przez robotników i przez nich kierowane, przywódcy ówczesnej burżuazyi liberalnej patrzyli bardzo niechętnie. To też ruch kooperacyjny nie zapuścił głębokich korzeni w proletaryackiej glebie niemieckiej, nie zyskał na sile, ani też nie odegrał poważnej roli w życiu robotniczem niemieckiem. O wiele poważniejszą rolę odegrały natomiast stowarzyszenia oświatowe, powołane do życia przez niemiecki Związek Narodowy około r. 1860.

Do nich należało również i lipskie stowarzyszenie, które, jak twierdzili założyciele, utworzono przy fabrykanckiem Towarzystwie Politechnicznem dlatego tylko, aby uniknąć policyjnych szykan oraz aby nie być w kolizyi z reakcyjnem prawem północno-niemieckiem z r. 1854 o związkach i stowarzyszeniach. Był to właściwie tylko pretekst; mieszczańscy założyciele chcieli bowiem jeno jaknajsilniej związać stowarzyszenie oświatowe robotnicze ze swoją organizacyą, oraz mieć stały ścisły nadzór nad jego działalnością. Bebel, znalazłszy zajęcie, zainstalowawszy się w Lipsku, ciągle marząc o zdobyciu jaknajszerszych wiadomości ze wszystkich dziedzin wiedzy, zwłaszcza przyrodniczych i prawno-społecznych,

do lipskiego stowarzyszenia przystąpił. Cały pochłonięty nauką, słuchaniem stałych wykładów, interesując się tylko oświatową działalnością stowarzyszenia, nie zwracał wielkiej uwagi na namiętne spory, ożywione dyskusye, stałe ścierania się socyalistycznej opozycyi pod wodzą Fritschego i Vahlteicha, znanych działaczów niemieckiego ruchu socyalistycznego. Wprawdzie cała akcya Fritschego i Vahlteicha, która wkrótce doprowadziła do rozłamu i utworzenia przez nich samodzielnego stowarzyszenia „Vorwärts“ (Naprzód), nie pozostała bez wpływu na Bebla, mimo to jednak pozostał on w stowarzyszeniu oświatowem, nie godząc się na propagandystyczny charakter organizacyi secesyonistów — grupy Fritschego. Dalej więc tam pracował, zyskując na wpływach i znaczeniu, oraz rozszerzając swoje horyzonty umysłowe.

Kiedy na wiosnę r. 1862 wyszła z druku mowa Lasala „O istocie konstytucyi“, wygłoszona w tym czasie w czterech liberalnych stowarzyszeniach oświatowych robotniczych, oznaczała ona rozpoczęcie wspaniałej kampanii agitacyjnej przeciw partyi liberalnej i jej polityce „robotniczej“. Nie pomogły wszelkie próby przedsiębrane celem pogodzenia Lasala z niemieckim Związkiem Narodowym. W drugiej połowie tegoż 1862 roku objechał już Lasal wszystkie ważniejsze ośrodki robotnicze, w swoich wspaniałych mowach oświetlając stosunki, panujące w związku północno-niemieckim oraz charakteryzując dokładnie wartość Związku Narodowego dla proletaryatu i walki wolnościowej niemieckiej. Około Lasala poczęły się grupować wszystkie elementy socyalistyczne niemieckiego proletaryatu, zwalczające obłudną politykę społeczną oraz pseudo wolnościową działalność stronnictwa liberalnego. Wpływy Lasala z dnia na dzień się potęgowały; jego objazd agitacyjny począł wydawać owoce. Wyłoniony z zebrań robotniczych, urządzanych przez lipskie stowarzyszenie propagandystyczne „Vorwärts“, specyalny komitet, zwany Lipskim Komitetem Centralnym, zwrócił się do Lasala z zapytaniem, jaka forma byłaby najodpowiedniejsza dla organizacyi ruchu robotniczego, oraz jakie środki i sposoby są w tym kierunku najbardziej wskazane. W myśl odpowiedzi, zawartej w „Liście Otwartym“ Lasala (Offenes Antwortschreiben), zebrało się w d. 22 maja 1863 r. w Lipsku 12 delegatów robotniczych, reprezentujących 11 miast niemieckich, jako ogólno niemiecki zjazd robotniczy, na którym założono Powszechny Niemiecki Związek Robotniczy (Allgemeiner deutscher Arbeiterverein). Głównym jego celem było zdobycie powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego, „które mogłoby dać odpowiednie przedstawicielstwo interesom spo-

łecznym klasy robotniczej niemieckiej i naprawdę usunąć przeciwieństwa klasowe w społeczeństwie“ [1]).

Zaniepokojone zjazdem lipskim i powstaniem organizacyi lasalowskiej, stronnictwo liberalne, widząc, że niektóre stowarzyszenia oświatowe bądź to sympatyzują ze Związkiem Powszechnym, bądź też odpadają od liberałów, zwołało na czerwiec r. 1863 zjazd robotniczych stowarzyszeń oświatowych do Frankfurtu nad Menem, celem ściślejszego powiązania idących dotąd luzem oddzielnych stowarzyszeń robotniczych, dla nadania przytem większej odporności tym organizacyom, oraz osłabienia znaczenia powstania Związku Powszechnego i zjazdu lipskiego. Na zjeździe frankfurckim, w którego pracach, zarówno przygotowawczych, jak merytorycznych, wybitny udział przyjmuje August Bebel, będący podówczas już członkiem zarządu lipskiego stowarzyszenia oświatowego, utworzony zostaje Związek niemieckich stowarzyszeń robotniczych (Verband deutscher Arbeitervereine). W ten sposób Bebel został członkiem organizacyi, która wypowiedziała gorącą walkę lasalowcom, do których też nigdy potem nie przystąpił. Pod wpływem jednak agitacyi Lasala, który w charakterze przewodniczącego Związku Powszechnego, na lat 5 obranego, prowadził nieustanną wspaniałą działalność agitacyjną, pod wpływem otrzeźwienia pewnego, jakie wskutek pracy Lasala wśród członków liberalnych stowarzyszeń oświatowych zapanowało, wpływy niemieckich przywódców liberalnych w stowarzyszeniach oświatowych poczęły się zmniejszać i upadać. Już na II Zjeździe Związku stowarzyszeń robotniczych w Lipsku (22 i 23 wrzesień 1864 r.) do biura Związku (Zarządu) wchodzą niektórzy zwolennicy samodzielnego ruchu robotniczego, zwalczający wysługiwanie się Związku liberałom. W liczbie ich spotykamy i Bebla, który odtąd bez przerwy należy do kierowniczego ciała Związku stowarzyszeń oświatowych, będąc nawet w latach 1867—69 jego przewodniczącym (na zjeździe IV w Gera w październiku 1867).

W tym właśnie czasie przybył do Lipska wydalony w r. 1865 z Prus Wilhelm Liebknecht, gdzie objął redakcyę radykalnej „Mitteldeutsche Volkszeitung“. Podówczas Liebknecht był już przyjacielem Marksa i Engelsa, z którymi się poznał na wygnaniu w Londynie, oraz członkiem Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego. Osiadłszy w Lipsku, rozpoczął on wykłady w miejscowem stowarzyszeniu oświatowem robotniczem, gdzie poznał się z Beblem, wtenczas już

[1]) F. Mehring. Die Geschichte der Deutschen Sozialdemokratie. Badn III.

przewodniczącym tegoż. Stąd poszło wzajemne zbliżenie się, częste spotkania, dłuższe rozmowy. Jasność i szczerość przekonań Liebknechta, życiowość i prawdziwość twierdzeń oraz koncepcyj marksowskich, powoli poczęły wpływać na zmianę poglądów Bebla, rozpoczynając prawie dwuletni proces ideologicznego przeobrażania się ówczesnego kierownika lipskiego stowarzyszenia, z wyznawcy radykalno-mieszczańskich haseł, na wiernego ucznia marksowskiej nauki ekonomicznej i koncepcyj politycznych. Był to jednak, jak rzekliśmy, początek okresu przeobrażania się poglądów Bebla, albowiem tuż przed wojną austryacko-pruską widzimy jeszcze Bebla, współpracującego z polityczną robotą liberalną; bierze on udział w tym czasie w pracach komisyi Niemieckiej partyi ludowej, która miała opracować program oporu przeciw pruskiej zachłanności i stowarzyszeń oświatowych, łącząc je w związek okręgowy.

Tymczasem Powszechny Związek Robotniczy stale się rozwijał. Po tragicznej śmierci Lasala w r. 1864, kierownictwo nim objął Schweitzer, jedna z najciekawszych osobistości w niemieckim ruchu robotniczym. Bebel wspólnie z Liebknechtem od samego początku poczęli zwalczać jego politykę, domagającą się od Bismarka, aby kontynuował akcyę podbojów Fryderyka II, prowadzącą do zjednoczenia Niemiec. Wewnątrz samego związku nawet napotkał Schweitzer na opozycyę; doszło do tego, że członkowie Związku Powszechnego, należący do Międzynarodówki, z organizacyi Schweitzera wystąpili. Zwalczanie Schweitzera przez Bebla i Liebknechta dochodziło częstokroć do najwyższych granic; w historyi robotniczego ruchu w Niemczech pamiętnym też pozostanie dzień obrad zjazdowych Związku Powszechnego w Berlinie (d. 28 marca 1869 r.), kiedy obaj przyjaciele już wtedy i przywódcy robotników lipskich nazwali Schweitzera, przewodniczącego Związku, silnej i wpływowej organizacyi robotniczej — reakcyonistą i najemnikiem Bismarka. Mimo jednak ostrego zwalczania Szweitzera, Bebel z zadowoleniem patrzał na zbliżenie i zawiązanie przyjacielskich stosunków pomiędzy okręgowym saskim związkiem stowarzyszeń oświatowych robotniczych, a miejscowemi gminami Związku Powszechnego. Już wówczas w głowie Bebla poczęła świtać myśl o konieczności usunięcia krzywd i strat, wypływających z rozdwojenia ruchu robotniczego, o konieczności złączenia i koordynowania wystąpień wszystkich organizacyj robotniczych.

Zwalczanie Schweitzera przez Bebla wywołało ze strony Związku Powszechnego wzmożoną akcyę przeciwko Związkowi stowarzyszeń robotniczych, nieco liczebnie osłabionemu przez wystąpienie zeń, na zjeździe norymberskim (r. 1868),

żywiołów mieszczańskich. Dla przeciwdziałania wrogiej agitacyi Schweitzera, oraz celem wzmocnienia organizacyi Związkowej, rozpoczyna Bebel, łącznie z późniejszym „czerwonym pocztylionem“ Juliuszem Mottelerem, energiczną agitacyę za Związkiem. Mimo szalonej pracy organizacyjno agitacyjnej, przyjmuje Bebel jednocześnie współpracownictwo w organie niemieckiej partyi ludowej i związku stowarzyszeń robotniczych „Demokratisches Wochenblatt“, redagowanym przez Liebknechta, gdzie obejmuje kierunek działu miejscowego i spraw robotniczych. W tym również czasie bierze Bebel wybitny udział w pracach przygotowawczych do wyborów do parlamentu północno niemieckiego; wpływową rolę odgrywa na przedwyborczym zjeździe partyi ludowej w Chemnitz (d. 19 sierpnia 1866 r.), staje jako kandydat w okręgu Glauchau-Meerane, skąd też w r. 1867 zostaje dwukrotnie wybrany. Odrazu też, pierwszą swoją mową parlamentarną (d. 18 marca 1869 r.) wymógł Bebel na członkach związkowego ciała przedstawicielskiego posłuch dla siebie i szacunek dla klasy, której był rzecznikiem.

Myśl zjednoczenia obu istniejących frakcyj socyalistycznych ani na chwilę Bebla nie opuściła; najserdeczniejszem jego życzeniem było zwołanie ogólnego zjazdu robotniczego, złączenie poszczególnych odłamów robotniczych i utworzenie w przeciwieństwie do mieszczańskiej liberalnej demokracyi— robotniczej socyalnej demokracyi. Kiedy na ogólnem zebraniu delegatów Związku Powszechnego (d. 29 marca 1869 r.) powiedział Schweitzer, iż kto chce być socyalnym demokratą, ten musi przystąpić do Związku Powszechnego, tem samem uzurpując sobie wyłączne prawo reprezentacyi idei organizacyi socyalno demokratycznej, Bebel, który podówczas odbywał agitacyjną podróż po Turyngii, rozpoczął nawoływać do zjednoczenia wszystkich frakcyi socyalno demokratycznych, do niemieckiego zjednoczenia socyalistycznego. Agitacyę Bebla uważał Schweitzer za naruszenie swoich praw, jako przewodniczącego Związku Powszechnego i chcąc ją zaszachować, wszedł w porozumienie z secesyonistyczną organizacyą lasalowców — z „Powszechnym Związkiem Robotniczym“, utworzonym przez przyjaciółkę Lasala, hrabinę Hatzfeld, w Erfurcie d. 26 grudnia 1866 r.

Dnia 18 czerwca 1869 roku „Sozialdemokrat“, organ Schweitzera i „Freie Zeitung“, organ hr. Hatzfeld, ogłosiły odezwę obu pogodzonych organizacyj, proponującą odbudowanie jedności partyi lasalowskiej. W odpowiedzi na wystąpienie obu organizacyj powyższych, organ Bebla i Liebknechta „Demokratisches Wochenblatt“ wezwał (dnia 17 lipca 1869 r.) wszystkich niemieckich socyalnych demokratów do obesłania

ogólno-niemieckiego, socyalno demokratycznego zjazdu robotniczego, w Eisenach. Na zjeździe tym, aczkolwiek do zjednoczenia nie doszło, albowiem przybyli pod wodzą Tölckego delegaci lasalowcy od obrad dalszych się usunęli, to jednak doprowadzono do połączenia pozostałych organizacyj i luzem idących grup robotniczych, tworząc „Socyalno Demokratyczną Partyę Robotniczą“. Pod koniec obrad zjazdowych w Eisenach odbyła się jednocześnie tamże ogólna konferencya Związku niemieckich oświatowych stowarzyszeń robotniczych. Było to ostatnie walne zebranie tej organizacyi; założona przed sześciu laty przeszło, jako burżuazyjna organizacya, chroniąca mieszczaństwo niemieckie przed zalewem fal proletaryackich, dzięki olbrzymiej, energicznej pracy Bebla, stanowiła odtąd część składową nowoutworzonej Socyalno Demokratycznej Partyi Robotniczej.

Odseparowanie się oświatowych organizacyj robotniczych od niemieckiej partyi ludowej wywołało panikę i rozpacz wśród mieszczańskich przywódców tejże. Dla paraliżowania akcyi i rozwoju eisenachczyków poczęli oni, zwłaszcza zaś Adolf Sonnemann, potęgować partykularystyczne dążenia robotników południowo-niemieckich, głównie w Szwabii. Do walki z tymi szkodnikami klasy robotniczej wystąpił energicznie Bebel. Wystarczyło, aby objechał on „niepewne“ miejscowości, by robota liberalnych macherów zupełnie została zmiażdżoną. Na liczne napaści gazeciarskie liberałów odpowiedział wówczas obszernie Bebel szeregiem artykułów w piśmie „Volksstaat“, które wyszły później w specyalnej broszurze, pod nagłówkiem: „Nasze cele“ (Unsere Ziele). Artykuły te, zebrane w broszurze powyższej, są pierwocinami literackiemi Bebla, odznaczają się poza wysokiej wartości formą, jasnym nader wykładem zadań i celów samodzielnego socyalno demokratycznego ruchu robotniczego.

Stosunek partyi eisenachskiej do ówczesnej Międzynarodówki określał Bebel słowy, które dokładnie przedstawiają rolę narodową partyi robotniczej. „Przedewszystkiem, mówił Bebel[1]), musi się utworzyć partya socyalno demokratyczna w samych Niemczech, na równi bowiem z międzynarodową, potrzebną jest i narodowa organizacya, gdyż pierwsza bez drugiej byłaby jeno cieniem“.

Wojna francusko-niemiecka 1870—71 r. doprowadziła do zjednoczenia Niemiec pod hegemonią Prus. W ciągu całego trwania tej krwawej afery Bebel, należąc do parlamentu północno-niemieckiego, stale zwalczał oszukańczą politykę pruską.

---

[1]) F. Mehring. Die Geschichte der Deutschen Sozialdemokratie. Band III.

Walczył on nie ze sprawą zjednoczenia narodowego Niemiec, jeno z ciasnym geszeftem Hohenzollernów, z polityką najazdu Bismarka. Wybrany w dniu 3 marca 1871 r. do parlamentu dopiero utworzonej Rzeszy, z dotychczasowego swego okręgu w Glauchau - Meerane, sam jeden, nie ustaje w swem zwalczaniu ogólno-niemieckiej reakcyi, w demaskowaniu nowego kanclerza. Zaniepokojony wybuchem Komuny paryskiej Bismark, któremu ona wedle jego własnych słów, przysporzyła jeszcze jedną „nieprzespaną noc", starał się tłómaczyć jej wybuch parlamentowi niemieckiemu bezczelnym motywem, iż przyczyną jest dążenie proletaryatu paryskiego do uzyskania samorządnej gospodarki miejskiej na wzór pruski. Wówczas Bebel, jedyny socyalista w parlamencie, wypowiedział wspaniałą mowę, w której wyjaśnił istotne przyczyny i prawdziwe cele walczącego ludu francuskiego. „Cały proletaryat europejski oraz wszyscy, dla których drogiem jest jeszcze ukochanie wolności i niepodległości, wołał August Bebel, na Paryż zwracają swe oczy. I jeżeli nawet w tej chwili Komuna zduszona, to wierzajcie, iż walka w Paryżu jest jeno maleńką potyczką, że główna bitwa stoczoną zostanie w Europie, oraz że hasło bojowe proletaryatu paryskiego: — walka pałacom, spokój chatom, śmierć nędzy i próżniactwu — będzie bojowem wezwaniem proletaryatu wszecheuropejskiego". Przemówienie Bebla, które potężne wywarło na mieszczańskich posłach wrażenie, było dla Bismarka „jasnym płomieniem światła", oświetlającym istotne cele i zadania socyalizmu rewolucyjnego. Od tego czasu począł on sobie zdawać sprawę, że socyalna demokracya niemiecka, to główny, niebezpieczny wróg kapitalistycznego wyzysku niemieckiej i pruskiej reakcyi, polityki podbojów i najazdów. Zemstę Bismarka rozpoczął szereg procesów politycznych przeciw Beblowi i Liebknechtowi skierowanych; oskarżony o zdradę stanu, o obrazę majestatu dostaje się Bebel kilkakrotnie do więzienia, będąc nawet pozbawionym mandatu poselskiego (wyrokiem sądu lipskiego z dnia 6 czerwca 1872 r.). Nie długo trwała radość wrogów proletaryatu, albowiem wkrótce potem zostaje Bebel nanowo obranym, otrzymując od tkaczów saskich w Glauchau-Meerane przeszło trzy tysiące głosów więcej, aniżeli podczas przeszłej kampanii wyborczej.

W czasie ery bismarkowskiego kulturkampfu, który właściwie był spotęgowanym uciskiem Polaków w zaborze pruskim, Bebel, niejednokrotnie demaskując „żelaznego kanclerza", szczerze przeciwko uciskowi narodowemu Polaków występował.

Zapoczątkowany w r. 1874 okres policyjnych prześladowań socyalistów, tak zwana „era Tessendorfa", prokuratora

pruskiego z Magdeburga, zbliżyła powaśnione z sobą frakcye proletaryatu niemieckiego: eisenachczyków i lasalowców. Sam Bismark przygotował w ten sposób grunt dla zupełnego zjednoczenia socyalistycznego w Niemczech. Bebel, zajęty bardzo pracą parlamentarną, żywy mimo tego brał udział w pracach przygotowawczych około dzieła, które oddawna było największem jego dążeniem. Zasądzony przez sądy pruskie nie mógł jednak być na zjednoczeniowym zjeździe gotajskim (dnia 14 i 15 lutego 1875 r.), oddając się jeno radości w celi więziennej, że oto nastał wielki dla proletaryatu niemieckiego dzień zakończenia wszelkich sporów i starć szkodliwych.

Wypuszczony z więzienia, rozpoczyna Bebel dalej olbrzymią swoją działalność agitacyjną i organizacyjną oraz wybitny udział przyjmuje w pracach parlamentarnych. A pracy miał dosyć; połączenie obu frakcyj socyalistycznych wywołało ogólny rozwój partyi socyalistycznej, którego nie były w stanie zahamować gwałty Tessendorfa. Zrozpaczony tem Bismark, korzystając z zamachów Hödla i Nobilinga na cesarza Wilhelma I. (r. 1878), zamachów w ówczesnych warunkach zupełnie bezmyślnych, z którymi partya nic absolutnie wspólnego nie miała, przeprowadza w dniu 19 października 1878 roku prawa wyjątkowe, przeciwko socyalistom skierowane. W ciągu dwunastu lat ich trwania Bebel, jako poseł parlamentarny i członek sejmu saskiego (1881—1891), ciągle stał na posterunku, piętnując każdy nowy gwałt rządowy, każde bezprawie i szykanę. Wierząc głęboko w niezwalczoną moc proletaryatu, w bezsilność i bezskuteczność praw wyjątkowych, przepowiadał Bebel zupełne fiasko całej akcyi Bismarka, skierowanej przeciwko socyalistom. „Broń wasza, mówił Bebel w początkach r. 1881, roztrzaska się, jak szkło o granit“.

Przepowiednie jego ziściły się w zupełności; zjazdy w Halli, następny w Erfurcie (r. 1891), po zniesieniu stanów wyjątkowych odbyte, położyły nowe podstawy organizacyjne dla partyi, dały jasny klasyczny program, stworzyły czynniki dla dzisiejszego wspaniałego rozwoju Socyalnej Demokracyi niemieckiej.

Bebel po śmierci Liebknechta objął przewodnictwo partyi i frakcyi parlamentarnej, kierując całą pracą organizacyjną oraz całą polityką parlamentarną partyi. Niestrudzony, pełen energii i sił, cały poświęcony partyi, jej wielkim i ciężkim chwilom, przemawiający prawie codziennie bądź to z trybuny parlamentarnej, bądź też z wiecowej estrady, znajdywał jednak Bebel czas i na propagowanie swoich idei, idei partyi i całej Międzynarodówki nietylko słowem żywem, ale i pisanem. Cały szereg broszur, artykułów, odezw, koronuje wspaniałe dzieło

Bebla „Kobieta a socyalizm“, przetłumaczone na wszystkie prawie języki, które doczekało się jubileuszowego, pięćdziesiątego wydania niemieckiego.

Pięćdziesięcioletnia praca Augusta Bebla w ruchu robotniczym niemieckim, to najwspanialsze karty w historyi rozwoju ruchu socyalistycznego w Niemczech. Począwszy od lat 60 zeszłego (XIX) stulecia, aż po dnie dzisiejsze nazwisko sędziwego już teraz przywódcy Socyalnej Demokracyi niemieckiej jest ściśle złączone ze wszystkimi najpiękniejszymi momentami w dziejach tego ruchu, jest symbolem wielkiej, ofiarnej pracy dla dobra proletaryatu. A jednocześnie jest on żywym przykładem socyalistycznego ukochania Ojczyzny, ludu, całego narodu niemieckiego i narodowej niepodległości. „Jesteśmy takimi samymi, nawet lepszymi synami Ojczyzny niemieckiej, aniżeli konserwatyści i liberali“, mówił Bebel na jednem z przedwyborczych zebrań w swym dawnym saskim okręgu wyborczym. Myśl godzenia idei międzynarodowej walki i solidarności proletaryatu z ukochaniem Ojczyzny, narodu swego i ziemi, rozwijał Bebel w czasie parlamentarnej dyskusyi budżetowej w r. 1880, omawiając preliminarz ministeryum wojny. „Będąc międzynarodową ze swych poglądów, niemiecka socyalna demokracya jest wcale nie bezdomna, bez własnej ojczyzny. Nie może dla niej nie stanowić różnicy, czy Niemcy zostaną oddane na łup najezdniczych rządów, czy dwie połacie ziemi niemieckiej podbiją obcy najezdcy; również proletaryatowi jest potrzebną niepodległość narodowa, aby ze wszystkich sił swoich, całą energią swoją prowadził walkę o wyzwolenie“. Oto jak konsekwentnie snuł Bebel nić myśli Marksa, Engelsa i Lasala w tej ważnej dla klasy robotniczej sprawie. Nie były to jednak tylko teoretyczne rozumowania. Przy każdej sposobności piętnował najezdniczą politykę Bismarka, zwalczał ucisk narodowy ludu polskiego przez rząd pruski, często bardzo z trybuny parlamentarnej berlińskiej głosił o wielkich aspiracyach narodowych polskiego proletaryatu, całego ludu polskiego, o jego ciągłem dążeniu do zdobycia niepodległości narodowej. Przeciwko szkodnikom ruchu socyalistycznego, którzy rozmaitemi pseudo-naukowemi teoryami starali się wpoić w proletaryat, miast ukochania, nienawiść ziemi rodzinnej, bezwzględnie Bebel występował.

Do powszechnego hołdu, jaki sędziwemu, steranemu wiekiem i pracą ofiarną Augustowi Beblowi składa w rocznicę 70-letnich urodzin cały świat socyalistyczny, przyłączamy się i my, Polska Partya Socyalistyczna, która widzi w nim nietylko przywódcę robotników niemieckich, człowieka wielkich

zasług dla Międzynarodówki, ale również wielkiego przyjaciela ludu polskiego, stałego obrońcę naszych braci w zaborze pruskim, wybitnego towarzysza, który nauczał współwalczących z nim robotników, iż wolność i niepodległość narodowa są koniecznymi czynnikami dla zdobycia wolności i niepodległości ekonomicznej. *Józef Mostowicz.*

BIBLIOGRAFIA.

Z powodu „Płomieni" Stan. Brzozowskiego.

Sądzę, że szczegóły życia prywatnego pisarzy nie powinny w zasadzie wpływać na sądy o ich dziełach, choćby dlatego, że najczęściej twórca nie ukazuje w nich rzeczywistego swego oblicza, lecz daje nam wszystko idealne, upragnione, możliwe, do czego sam częstokroć niema sił dociągnąć się w życiu.

Dlatego pisząc o „Płomieniach" nie mam zamiaru czynić żadnych zestawień między utworem a osobą autora, przeprowadzać żadnych analogii. Uważam jednak, że to, co inni wytłómaczyli na podstawie osobistych danych o autorze, da się równie dobrze wytłómaczyć pewnymi prądami ideologicznymi. A więc — przystępuję do dzieła bez żadnych uprzedzeń, nie chcąc czytać między wierszami, a zwracam na nie uwagę dlatego, że wydaje mi się pod pewnym względem objawem dość znamiennym.

Chcę mianowicie rozpatrzyć czynniki psychologiczne renegacyi polskiej na korzyść Rosyi. Prócz rusyfikacyi urzędowej istnieje rusyfikacya ideowa, dobrowolne płacenie kontrybucyi ducha Wielkorosyi, która zwinięta, jak olbrzymi boa, na swych śniegach, szczególnym czarem wężowego wzroku przyciąga z kresów zlatujące się ku jego paszczy ptaszki. Cóż jest tym czarem wężowym, który każe wypierać się męczennicy? Czy rzeczywiście istnieje wśród inteligencyi rosyjskiej czynnik dodatni, którego brak u nas i który tylu ludzi od nas odciąga?

Specyalne warunki dziejowe pozostawiły nam dwie drogi, by ostać się i żyć: albo przetworzyć się z gruntu i rozwinąć niesłychaną energię twórczą, której nie zdołałoby nic zgasić, albo wytrwale konserwować formy rodzime, gwałtem nam wydzierane. Były i są w Polsce oba prądy, lecz zwyciężył w masach drugi i stąd nasze wstecznictwo i klerykalizm. Lecz ta droga jest drogą wyrzeczeń i abstynencyi od szerokiego uczestnictwa w ludzkości. Uczestnik narodu konserwu-

jącego się na każdym kroku spotyka nakazy i zakazy, zatrzymujące go w ciasnem kole swojskości. Zamarynowanie w owej swojskości czyni nas niezrozumiałymi i nieciekawymi dla reszty świata, a wyradza jednocześnie uszczypliwą zazdrość i chełpliwą dbałość o najmniejszą wzmiankę o nas. Zbyt zajęci jesteśmy na każdym kroku sprawdzaniem, czy istniejemy, byśmy naprawdę szeroko i potężnie istnieć mogli. Częściej nam się zdarza bronić swojej wartości, niż tę wartość czynem milczącym stwierdzać. Stąd wytwarza się atmosfera specyficzna zaduchu, która odstręczająco działa na obcych.

Granice zaś każdej narodowości są ruchome. Każde centrum kulturalne przyciąga ludzi innej narodowości, wchodzącej do niego na podstawie pokrewieństw duchowych, i to, co moglibyśmy nazwać „narodowością z wyboru“ istnieje w daleko szerszym zakresie, niż zazwyczaj przypuszczamy. Otóż siła kulturalna, siła etyczna i ideowa danego narodu, mierzy się jego zdolnością asymilacyjną, zdolnością wcielania w swój szczep cudzoziemców, pociągniętych sympatyczną, choć cudzą ideowością. Tymczasem zdolność asymilująca u Polaków jest minimalna. Nie potrafiliśmy nietylko zasymilować, ale nawet utrzymać przyjaźni z Żydami, którzy w Rosyi z największą łatwością wchodzą w skład otaczającego społeczeństwa, żyją jego interesami i nie czują swej odmienności wobec przedstawicieli inteligencyi rosyjskiej. Na nic zabiegi i klątwy przy traceniu jednostek tam, gdzie niema samorzutnej siły magnetycznej. Wejście do społeczeństwa polskiego jest jak wąska furtka, w której każdy musi schylać głowę. Oczywista, że brak radykalizmu w życiu prywatnem, że kulawy postęp, że niedostateczna tolerancya są wytworem warunków dziejowych i oskarżać o nie nikogo nie można. Ale rzeczą inteligencyi polskiej jest na te strony świadomie oddziaływać i przy wejściu do Polski postawić bramę tak szeroką, aby każdy mógł przejść przez nią bez zwężenia swej ogólno-ludzkiej istoty.

Społeczeństwo rosyjskie na ogół, podług wyznania samych Rosyan, mniej od naszego kulturalne, posiada bez porównania mniej wszelkich tam i przegródek między ludźmi, masę tolerancyi, dużo mniej od nas przesądów społecznych i na skutek nieskrępowania tradycyami — radykalizm, rozmach, śmiałość w życiu, ową „szeroką naturę“, której tak u nich nie lubimy i na wszelki sposób wyszydzamy. Oczywista, są to warunki bezporównania lepiej nadające się do rozwoju indywidualności, niż te, które spotykamy u nas. I jeżeli chcemy uniknąć renegacyi Polaków na uniwersytetach rosyjskich, to jedynym na to środkiem — stać się społeczeństwem najwolniejszem i najbogatszem duchowo, stosować nieprzesta-

rzałe wskazania Świętochowskiego o narodowym bycie: myślę — więc jestem.

Na patryotyzm, zaduch swojszczyzny i na kult mogił reagowano u nas i ta reakcya przyjęła formy nader krańcowe, jak to bywa zazwyczaj. Reakcyą patryotyzmu była ugoda, niewiara we własny naród, wyrzeczenie się bohaterskich wysiłków, niechęć i wstręt do tych, co ukochali przeszłość i nie chcieli przejść do codziennego oportunizmu, nie chcieli pogodzić się z faktem spełnionym. To samo widzimy u najmłodszego pokolenia przeciwników idei polskiej — u „socyaldemokratów" (esdeków). I im sprzykrzyły się krzyże i oni zrzucają je z ramion, i depczą, i plwają. Z pianą nienawiści wykrzykują: Polska. Ugoda paktowała z rządem, oni — ze społeczeństwem, lecz wynik ten sam: zaprzeczenie samoistności narodowej. Ciekawem jest to pokrewieństwo politycznej myśli ugodowców z polityczną myślą socyaldemokratów, którzy są jej kontynuatorami z lewej strony. Najwyraźniej widać to pokrewieństwo w „Płomieniach", które odźwierciadlają najdokładniej wszystkie drgnienia myśli antypolskiej.

Sympatyczną aureolą są tam otoczone tylko dwa rodzaje postaci: albo zrusyfikowani rewolucyoniści polscy, albo ugodowcy: Oktawian Kaniowski, umiejętnie lawirujący z urzędnikami rosyjskimi i wuj Seweryn, towiańczyk, który woził słynny manifest wiernopoddańczy swych wyznawców do Petersburga. Całkiem oryginalną i już zupełnie *à la* Iłowajski jest ideologia Fiediuszki, który tak kocha chłopa rosyjskiego, że nie może go podburzyć przeciwko rządowi jego, natomiast chłopa polskiego podburza przeciwko rządowi powstańczemu w 63 r., jak gdyby rząd ten narodowy polował tylko na większe uciemiężenie chłopa, a nie przynosił częściowej swobody, normalniejszych warunków rozwoju.

W starym „Przedświcie" londyńskim spotykamy uzasadnienie stanowiska Polaków, biorących udział w „Narodnej Woli" wtedy, gdy tylko w centrum państwa można było jakieś zmiany wywołać. Nie raziłoby nas, gdyby Brzozowski tego stanowiska bronił. Lecz on uzasadnia nie udział w rewolucyi rosyjskiej, lecz rusyfikacyę. Jego Miszuk przedzierzga się zupełnie w Rosyanina i to w tym czasie, kiedy w Polsce działał już „Proletaryat" i kiedy przykład Waryńskiego, rodem z kresów, wykształconego w Rosyi, dowodził, że i w Polsce były potrzebne siły i że chyba ze szczególnego amatorstwa można było zupełnie zcudzoziemczeć. Istotnie, Kaniowski posiada to specyalne amatorstwo, bo nienawidzi Polski, nienawidzi cierpienia, którem przepojono jego dzieciństwo. Bunt przeciwko przeszłości, dławiącej żywą pierś narodu, należy do prądów dodatnich. Nic innego nie uczynił Wyspiański

w „Wyzwoleniu“. Lecz czy ten bunt powinien przybrać taką formę, że się odbiega domu pamiątek i westchnień i plwa się nań zdaleka, zamiast go zburzyć i na tem miejscu nową wystawić świątynię? Zbyt wielu mieliśmy odstępców, którzy zrzucili z bark nasz krzyż, a nie wzięli naszego miecza, tylko cudzym mieczem rany narodowe siekli.

Chcąc przeciwstawić Polskę Rosyi i dowieść wyższości tej ostatniej, Brzozowski popełnił ten błąd zasadniczy, że sfery rewolucyjne rosyjskie przeciwstawił całemu społeczeństwu polskiemu. Tylko w jednem miejscu wyprowadza on polskiego robotnika i to po to, aby okazać, że robotnikowi polskiemu chodzi w ostatecznej instancyi o Matkę Boską Częstochowską i Ostrobramską. Obecny przy tem Żelabow nie mógł zapewne robić uwagi o wyjątkowym klerykalizmie ludu polskiego, bo sam się stykał z ludem rosyjskim i spotkał u niego nietylko głęboką cześć dla Matki Boskiej Kazańskiej i Mikołaja Cudotwórcy, ale i nieznany u nas całkiem religijny kult caratu. Lecz u Brzozowskiego cała Rosya jest biała, cała Polska — czarna. Pedagodzy rosyjscy w Polsce — to zacni ludzie, którym młodzież wiele zawdzięcza. W Komunie paryskiej wspomina się tylko o udziale (nieznanych historyi) Rosyan, przemilcza się Jarosława Dąbrowskiego, Walerego Wróblewskiego i setki jej uczestników Polaków. Krewni Michała Kaniowskiego — to wszystko prawie ciaśni filistrzy, kretyni, nawet defraudatorzy cudzego mienia, z wyjątkiem wspomnianych wyżej ugodowców. Panuje wśród nich klerykalizm i płaczliwy patryotyzm, żal za tą Polską, której wspomnienie odtrąca Kaniowskiego od każdego współrodaka. W jakich że to wstrętnych barwach maluje autor zesłańców polskich na Sybirze! Naturalnie, że nie każdy z nich był Anhellim, bo w ruchu masowym różne bywają pierwiastki, lecz złośliwa intencya przeciwnika niepodległej Polski kazała stawić nam przed oczyma właśnie takie typy powstańców.

Istotnie przeciągnięto u nas strunę narodowych uczuć, aż zaczęła wydawać dźwięki fałszywe. Istotnie niejedno u nas trzeba zmienić — i krytyczne uwagi, śmiałe wykrywanie publiczne naszych wad da skutki jedynie dodatnie. Daje się u nas zauważyć zanik satyry, niechęć do samobiczowań, która nas naraża na bardzo przykre szczutki od — obcych. Naród, który się rozwija, powinien mieć siłę wiedzieć całą prawdę o sobie, powinien się nie obawiać odsłonięcia swych wrzodów, bo tylko światło słońca je leczy. Dość „krzepienia serc“ — hartu nam trzeba, naród powinien, jak kania deszczu, wołać satyry, wołać bezwzględnej chłosty z własnych rąk.

Uznaję to wszystko, uznaję, że antypolska książka Brzozowskiego może nawet przynieść korzyść, dając klucz do psy-

chologii naszych renegatów i ugodowców z lewej strony. Uznaję jej korzyść, tylko — nie zazdroszczę p. Brzozowskiemu jego stanowiska. Co innego „gryźć sercem“, choćby najokrutniej, co innego — pisać z chłodną antypatyą o czemś, czego się odbiegło, a co krwią ociekało.

Brzozowski przyniósł nam korzyść, zapoznając nas z kulturą rosyjską w swych szkicach o Michajłowskim, Dostojewskim i t. d. Lecz gdy zupełnie wyzbył się swej indywidualności narodowej, gdy zupełnie przejął się kulturą rosyjską, zemściło się to na nim tą jałowością twórczą, jaką widzimy w „Płomieniach“. Bo silnym zazwyczaj jest ten, kto ma swoiste oblicze, jednolitą kulturę. Brzozowski zatracił polskość, rosyjskości dobrze nie nabył, lecz uległ jej niewolniczo. Cały utwór jego jest naśladownictwem autorów rosyjskich. Zauważyć się tam dają wpływy Arcybaszewa, Andrejewa, Gorkiego, Dostojewskiego i t. d. Wprowadziłaby ta powieść (o ile to można nazwać powieścią) do naszej literatury po raz pierwszy typ wolnej kobiety, gdyby ten typ nie był skopiowany z jakiegoś pierwowzoru rosyjskiego i to widocznie drugorzędnego, bo taki się często w rosyjskich powieściach spotyka.

Ze strony artystycznej tego utworu nie rozbieram, bo kwalifikacyi do takiego rozbioru nie posiada. Zwracam tylko uwagę na okropny, okaleczony język, raczej żargon polski. Może to było specyalnie potrzebne dla oddania oryginalnego stylu Miszuka Kaniowskiego? Nie wiem.

Ze źródła ugody wypłynęła ta książka i tai w sobie jad najgorszego, najostatniejszego stopnia niewoli: poddanie ducha naszego obcemu duchowi, włożenie własnemi dłońmi jarzma cudzej supremacyi duchowej. Aby to napisać, nie trzeba być..., wystarczy być esdekiem. *Sav.*

„Zarzewie“, czasopismo młodzieży polskiej. Numer okazowy, grudzień 1909. Lwów.

Niestety, mamy przed sobą tylko jeden, odświętny — że się tak wyrazimy — numer nowego czasopisma, trudno nam zatem wydać o niem sąd stanowczy. To jednak, co autorowie „Zarzewia“ dali dotąd, wskazuje, że pismo nowe będzie organem młodzieży patryotycznej, nie życzącej sobie iść pod batutą zaprzańców narodowych z Koła polskiego. Byłoby to zatem pierwszą próbą dokonania tego, czego brakowało dotąd „frondzistom“ narodowo-demokratycznym, t. j. — rozwinięcia agitacyi w imię zasad, które oni wyznają. Jakie zaś pozytywne zasady wygłosi „Zarzewie“, jaki będzie jego stosunek do walki o wyzwolenie ludu pracującego, do tak palącej na gruncie lwowskim sprawy rówouprawnienia Rusinów itp., — to przyszłość pokaże.

Dotąd jedno tylko wiadomem jest, na podstawie pierwszego numeru, mianowicie, że „Zarzewie“ będzie głosiło konieczność walki o niepodległość, oraz że stosunek jego do młodzieży socyalistycznej nie jest wrogim. Chce ono „w imię najwyższej idei Niepodległości wśród młodzieży pracować, by wyrobić w niej tyle duchowych i fizycznych sił, aby ich na codzienny, obywatelski trud i na walkę starczyło“. O „Promieniu“ zaś wyraża się w ten sposób: „Oczywiście różnimy się zasadniczo od światopoglądu „Promienia“, rozpatrując jednak przełom, jaki się dokonał wśród młodzieży postępowej w oświetleniu naszej idei, przyznać musimy, że wysunięcie na plan pierwszy idei niepodległości, która jest i dla nas najważniejszą, jako pierwszy wyraz idei najwyższego dobra narodu, musi się spotkać u nas z życzliwem przyjęciem“.

Artykuły w „Zarzewiu“ znajdujemy trzy. Pierwszy poświęcony jest powstaniu listopadowemu; drugi daje zarys historyi rozwoju myśli politycznej u młodzieży; w trzecim omówione są i skrytykowane majaczenia p. Z. Balickiego na temat „wychowania narodowego“. Korespondencye — z Krakowa i Warszawy — i bibliograficzne uwagi są na ogół żywo i dosadnie pisane. Tylko w korespondencyi z Krakowa autor przesądził nieco bieg wypadków, powiedziane tam jest mianowicie, że w „Spójni“, krakowskiem stowarzyszeniu młodzieży postępowej, rządzi „prawica P. P. S.“, podczas gdy nasi zwolennicy tam dopiero zaczynają się pojawiać.

Prenumerata „Zarzewia“ wynosi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 50 hal. — Adres: Długosza 21, Lwów.

LUŹNE NOTATKI.

Jeszcze „reforma“. — Zjazd żydowskich działaczy społecznych. — Działalność zagraniczna „Bundu“. — „La Tribune russe“.

Jeszcze „reforma“. Komisya, zajmująca się „zrównaniem“ praw finladzkich z rosyjskiemi, doszła do wniosku, że ustawodawstwo o zgromadzeniach w Finlandyi ma zależeć wyłącznie od władz prawodawczych rosyjskich — Dumy etc. Esdecy nasi powinni z tego powodu tryumfować. Według nich bowiem w interesie proletaryatu leży oddanie sprawy swobody związków, stowarzyszeń i t. p. rzeczy prawodawstwu centralnemu. Jest to jedna z przyczyn, dla których sprzeciwiają się oni nietylko niepodległości, ale nawet szerokiej autonomii dla Królestwa — zawsze tylko przez wzgląd na „interesy proletaryatu“. Teraz rząd carski wstępuje na tę drogę. Zapewne: „pod naciskiem proletaryatu“.

Zjazd żydowskich działaczy społecznych z całego państwa rosyjskiego, zjazd w całem tego słowa znaczeniu „burżuazyjny“, został jednak obesłany przez Bund, a nawet Komitet Centralny tej organizacyi wydał specyalny okólnik (patrz „Otkliki Bunda“ nr 3, str. 21),

w którym wzywa on członków partyi, aby używali swego wpływu na legalne stowarzyszenia żydowskie i dawali się wybierać na delegatów. Stosunek ten Bundu, przestrzegającego zawsze bardzo ściśle klasową niepokalaność... u innych, — do patryotycznego mieszczaństwa żydowskiego (zjazd miał wybitny charakter anty-asymilatorski) charakterystyczny jest dla tej partyi, wskazuje bowiem, jak kruchą jest ta jej klasowość w pewnych wypadkach.

Działalność zagraniczna „Bundu". Jeżeli sprawy Bundu w kraju, t. j. na Litwie i w Królestwie, nieświetnie stoją, to zagranicą, trzeba mu oddać tę sprawiedliwość, robi on wszystko, co może, aby stanąć na nogach, co ułatwia mu zresztą olbrzymia emigracya żydów. Świadczy o tem konferencya grup zagranicznych Bundu, odbyta w kwietniu r. 1909.

Do B. należy obecnie zagranicą 18 stowarzyszeń oraz 5 grup robotniczych. Liczba członków nie jest podaną, ale o jej wysokości świadczy ilość składek i dochodów nadzwyczajnych, która zaczęła teraz rosnąć, po okresie upadku, wywołanego apatyą porewolucyjną. Wynosiła ona:

Za 5 miesięcy r. 1906	fr.	34.690.—
„ r. 1907	„	106.161·—
„ r. 1908	„	24.933·—
„ 5 pierwszych miesięcy 1909 r.	„	13.729·—

Wydatki równały się zwykle dochodom.

Dochody te pozwoliły organizacyi zagranicznej przelać do kasy Komitetu Centralnego w r. 1906—68.000 franków, w 1907—89.000 fr., w 1908—13.000 fr., a oprócz tego pokrywać koszty zjazdów i inne.

Trzeba za to przyznać, że Biuro Centralne (będące przedstawicielstwem Kom. Centr. zagranicą) włożyło sporo pracy w organizacyę. Za okres sprawozdawczy (2½ lata) zorganizowało ono 68 odczytów, wygłoszonych przez jego ajentów (nie licząc odczytów miejscowych prelegentów), rozesłało 48 okólników hektografowanych, informujących o stanie działalności w kraju, i wysłało 4 organizatorów, którzy objechali wszystkie ważniejsze punkty.

Z dyskusyi, która toczyła się na konferencyi, wyjmujemy przedewszystkiem przyznanie się Komitetu Zagranicznego do tworzenia organizacyj, którym nieraz zarzucano, że są dziećmi ideowemi Bundu, a które się do tego nie przyznawały. Czytamy mianowicie na str. 29, w sprawozdaniu K. Z.:

„Pod bezpośrednim wpływem Bundu utworzyły się bardziej młode (o, i jak młode!) organizacye proletaryatu żydowskiego w Galicyi, Bukowinie i Rumunii.. Oddziaływanie ideowe Bundu z szczególną siłą przejawiło się w Galicyi. Program i zasady organizacyjne Żydowskiej Partyi S. D. Galicyi ukształtowały się pod bezpośrednim wpływem ideowym Bundu... W okresie sprawozdawczym rozeszło się nie mniej od 80 pudów wydawnictw Bundu w Galicyi".

Postanowiono na konferencyi przystąpić do bardziej energicznej działalności uświadamiającej wśród młodzieży żydowskiej zagranicą. Działalność ta powinna obejmować nietylko sferę życia politycznego, ale i narodowego, w najszerszem tego słowa znaczeniu. „Poznanie żydowskiej literatury i sztuki może być podstawą działalności w niektórych warstwach młodzieży" (str. 9), „szczególna uwaga powinna być poświęcona kwestyom, wzbudzającym naturalne zupełnie zainteresowanie wśród młodzieży żyd., jak sprawom życia żydowskiego, historyi, kultury" (*ib.*), „trzeba walczyć z asymilacyą, wykazać młodzieży, że kultura narodu naszego żyje i rozwija się" (*ib.*).

Głosy te cytujemy umyślnie, gdyż wskazują one, że Bund stał się

w zupełności patryotyczną organizacyą żydowską, przechowującą swój dawny kosmopolityzm tylko dla użytku Polaków, a po części i Rosyan.

Pozostałe uchwały konferencyi tyczyły się przeważnie wewnętrznych kwestyj organizacyjnych.

„La Tribune russe“, organ miesięczny partyi Socyalistów Rewolucyonistów rosyjskich, wydawany w języku francuskim dla informowania zagranicy o działalności partyi oraz o czynnościach rządu rosyjskiego, — został zawieszony z dniem Nowego Roku na pewien czas, z powodu choroby redaktora, tow. E. Rubarowicza. Mamy nadzieję, że niebawem tow. R. wróci do zdrowia, a jego użyteczna działalność rozpocznie się na nowo.

Kronika ruchu socyalistycznego.

Rosya. **Z ochran i z Dumy.** Oprycznicy Mikołaja II ponieśli stratę dotkliwą. Zginął najwierniejszy „pies carski“, Maluta Skuratow XX wieku, pułkownik Karpow, szef ochrany stołecznej. Terorystyczny czyn wymęczonego bojowca S. R., Petrowa, zmył w zupełności brud Azewszczyzny z tej tak potrzebnej dla Rosyi partyi, której każde niepowodzenie jest przecie naszem niepowodzeniem, każde zwycięstwo — naszem zwycięstwem. Z radością stwierdzamy, że Partya Socyalistów Rewolucyonistów odrodziła się, wzmocniła na siłach i dziś działa silniej, niż dawniej.

Tow. Burcew niestrudzenie demaskuje w rewelacyach swych rządy carskie przed Europą. Pisma paryskie podają facsimile depesz cara, wysyłanych do Aleksiejewa, w których „car-twórca pokoju“, w dzień zwołania konferencyi pokojowej w Hadze, zaleca swemu namiestnikowi na Dalekim Wschodzie sprowokowanie wojny z Japonią. Czytając te stosy drukowanych autografów carskich, ministeryalnych i generalskich, człowiek wszystkiemu dziwić się przestaje.

Jednej Dumie rosyjskiej nadziwić się nie można. Sprawa Karpowa, nie do pomyślenia nawet w Persyi, dała sposobność Guczkowowi do rzucenia kilku wstrętnych insynuacyj na ruch rewolucyjny w Rosyi, czarnosecińcom — do wzywania z „trybuny rewolucyjnej“ ludu rosyjskiego do pogromów żydowskich, a Rodiczewowi — do pięknej przemowy, w skutkach swoich podobnej do zagrania symfonii Bethovena w menażeryi.

Interpelacya w sprawie tow. Owczarkówny po 2 latach tułania się, została wreszcie przyjęta. Za nowe lat 2 pan Szczegłowitow da wyjaśnienia, że rotmistrz żandarmski może być absolutnie wszystkiem, zgodnie z rosyjską „konstytucyą“.

Na ferye świąteczne wyruszyło kilkudziesięciu „dumców“ do Finlandyi. Sprowokują z pewnością jakieś incydenty.

Finlandya. Cisza. Kraj cały gromadzi siły do odparcia ataku. Skąpe wieści o transportach broni, podawane przez źródła rosyjskiej Agencyi Telegraficznej, mają na celu sprowokowanie wybuchu przedwczesnego. Duma wyasygnowała 10,788,531 rubli na cele reformy w armii, dodała 75,533 ruble na nowe kartaczownice. Połowę rozkradną urzędnicy, aleć połowa pójdzie na zgniecenie zbrojnego oporu Finlandyi.

Tymczasem „generał-gubernator“ Sein wznowił „konstytucyjny“ ukaz Bobrikowa o przeciwdziałaniu strejkom. Zarządy związków za-

wodowych w Helsingforsie mają być uwięzione natychmiast po wybuchu strejku powszechnego. Znać zaraz, że w kraju tym odbywają się wybory do sejmu, może do ostatniego sejmu fińskiego.

Anglia. I tu wre walka wyborcza. Obecne wybory do Izby gmin rozmiarami swymi i natężeniem przypominają wielkie ruchy czartystów. Wszystkie dziedziny życia społecznego — opanowane przez wybory. Prasa i teatr prym trzymają. Kampanię wyborczą zainaugurowały dwie mowy kandydackie: tow. K. Hardie w Manczestrze i prezesa ministrów Asquita w Londynie. Ten ostatni w konkluzyi domagał się zniesienia w sprawie budżetowej „veto“ Izby lordów i skrócenia sesyi parlamentarnych z 7 na 4 lata.

Histeryczne wybryki feministek angielskich, zwanych powszechnie „sufrażystkami“, usunęły w cień poważną organizacyę robotnic angielskich. Jest nią założona w r. 1906 „Liga robotnic“, organizująca nietylko robotnice fabryczne, lecz żony, siostry i córki robotników, chwilowo pozostające na straży „ogniska domowego“, póki kapitalizm nie wprzęgnie ich w jarzmo pracy najemnej. Należą do „Ligi“ również doktorki, nauczycielki, urzędniczki i akuszerki. Działalność „Ligi“, szczególniej teraz manifestuje się na każdym kroku, kandydatury bowiem robotnicze zawierają 95% zdecydowanych socyalistów.

Belgia. Wstąpienie na tron nowego króla, Albertem I zwanego, ujawniło w całej pełni ohydę i przewrotność zauszników zmarłego Leopolda II. Wiadomem jest teraz, że istniał projekt wprowadzenia na tron belgijski morganatycznej żony Leopolda II, baronowej Vaughan, ongi damy z półświatka i ogłoszenia następcą tronu naturalnego syna, Lucyana. Nas, socyalistów, o tyle te machinacye królewskiego domu publicznego obchodzą, o ile wmieszane są w tę sprawę czynniki poważniejsze, głoszące urbi et orbi świętość rodziny i „boskie“ pochodzenie władzy królewskiej. Otóż okazuje się, iż papież Pius X miał tę całą machinacyę pokryć swoim autorytetem, nakazać większości klerykalnej w ciałach reprezentacyjnych belgijskich naruszyć konstytucyę i projekty prostytutki i opętanego przez nią królastarca, urzeczywistnić. Dziś musi on kontentować się moralną i materyalną opieką nad dziećmi naturalnemi zmarłego króla i panią Vaughan, która szczęśliwie wróciła do półświatka paryskiego, w tydzień po śmierci małżonka.

Towarzysze belgijscy wystąpili śmiało na obchodzie koronacyjnym, wygłaszając w parlamencie hasła nieograniczonego powszechnego głosowania, a w osobnym manifeście Głównej Rady Belgijskiej Partyi Robotniczej — hasła republiki społecznej. W dyskusyi nad listą cywilną nowego króla towarzysze nasi zdemonstrowali iż król, nie robiąc nic, nie ma prawa do żadnej pensyi, wypłacanej przez naród cały, tembardziej do pensyi 3,300,000 franków, na którą 4,400 robotników pracować musi ciężko przez rok cały.

Odbywający się w dniach 24, 25 i 26 grudnia XI kongres Belgijskich Związków Zawodowych opracował szereg projektów do reform społecznych, głównie zaś zajmował się chałupnictwem, emeryturami, rewizyą prawa o kalectwie przy pracy, pracą kobiet i dzieci w przemyśle tkackim, pracą nocną i mieszkaniami dla robotników. Stwierdził on również, iż czasy, kiedy Belgia była „rajem dla kapitalistów“, minęły. Płace robotnicze w Belgii powoli, ale stale wzrastają.

Francya. Senat francuski przyjął zasadnicze paragrafy prawa o emeryturze dla robotników. Klerykali gorąco krzątają się koło wyzyskania sprawy wypoczynku niedzielnego w fachu piekarskim. W numerze styczniowym „Przedświtu“ wspominaliśmy o zakusach kleru,

umiarkowanych jeszcze pewną skromnością. Dziś zaś już zanotować musimy mityng, zwołany przez „Stowarzyszenie Młodzieży Francuskiej“ w Paryżu, na którym jego świętobliwość arcybiskup stolicy Francyi, Mgr Amette przemawiał całą godzinę prawie, zaznaczając, iż jest sługą tego, co niegdyś wyrzekł: „Pójdźcie do mnie ci, którzy nadewszystko pracujecie, i dla których życie jest ciężkie!“ Nie licowała coprawda ze słowami tego arcybiskupa obecność na sali prawie całej arystokracyi rodowej, nie licowało również prezydyum, złożone z księcia de Mun i księżny de Vélard — lecz efekt był i klerykali, a szczególniej „duszpasterze“, wyzyskać to potrafią.

Hiszpania. Wybory do rad municypalnych wykazały wzrost żywiołów opozycyjnych: republikanów i socyalistów. W samym Madrycie padło na blok republikańsko-socyalistyczny 34,155 głosów. Socyalistów wybrano w całej Hiszpanii 54. Najwięcej mandatów uzyskali towarzysze nasi w Bilbao, gdzie w radzie miejskiej zasiądzie ich 5-iu.

Sprawa Ferrera weszła w nowe stadyum. „Liberalne“ ministeryum opracowuje projekt skonfiskowania majątku Ferrera na rzecz państwa, rujnując w ten sposób bogatą drukarnię, zasobną bibliotekę i kapitały milionowe na „Nową Szkołę“ złożone. Toż samo ministeryum „liberalne“ pana Moret nie dotrzymuje zgoła zobowiązań względem nieszczęsnych więźniów, zamkniętych w Mont-Juich, których jedyną winą, jak odezwa podpisana przez 80 uwięzionych mówi, było, że za silnie ojczyznę swoją ukochali.

Niemcy. W 500 letnią rocznicę bitwy Grunwaldzkiej, kiedy cała prasa nacyonalistyczna szczuć będzie Niemców na Polaków i Polaków na Niemców, my, socyaliści polscy, braterskie pozdrowienie szlemy towarzyszom niemieckim, z których ongi wyszli najzagorzalsi obrońcy Niepodległej Polski — Karol Marks i Wilhelm Liebknecht. Ufni w niezwyciężony rozwój idei socyalizmu, witamy z radością każde zwycięstwo bratniej organizacyi naszej i nie obawiamy się wcale rozwoju przemysłu i handlu niemieckiego, boć z tem związany jest rozwój klasy robotniczej w Niemczech. I rzeczywiście, genialne teorye Karola Marksa nigdzie bodaj tak silnie w praktyce się nie wyraziły, jak w ojczyznie tego międzynarodowego mistrza i uczonego proroka. Oto tabelka statystyczna, która mówi sama za siebie:

	Liczba zakładów:		Personal robotniczy:	
	1895 r.	1907 r.	1895 r.	1907 r.
Rzemieśln. bez motorów	1,237.349	994.743	—	—
Małe warsztaty wogóle .	1,989.572	1,870.261	3,191.125	3,200.282
Warsztaty średnie . . .	139.459	187.074	1,902.019	2,714.664
Wielkie fabryki	*17.941*	**29,038**	*2,907.329*	**4,937.927**

Gdy w roku 1882 na 100 osób, zajętych w przemyśle, handlu i rolnictwie było 67,97 robotników i urzędników, to w roku 1895 było ich 71,06.

Zaś w kraju H. K. T., w Prusiech, odbyty niedawno kongres Pruskiej Socyalno Demokratycznej Partyi, wykazał duży wzrost uświadomienia socyalistycznego. Kongres ten, obesłany przez 200 delegatów, zajmował się przeważnie reformą do sejmu pruskiego. Skandaliczny wprost system wyborczy, dozwalający na to, by 600,000 socyalistycznych głosów mogło wybrać jeno 7 posłów, kiedy 60.000 głosów burżuazyjnych wybiera posłów 63, dozwalający, by 78,000 wyborców miejskich równało się 8,000 wyborców wiejskich, musi uledz gruntownej zmianie. Wierzymy mocno, iż proletaryat stolicy Niemiec i Prus zarazem, Berlina, proletaryat, który pamięta rok 48 i niedawne 50,000 manifestacye o powszechne głosowanie do sejmu, reformę prawa

wyborczego przeprowadzi na drodze, zgodnej z zasadami socyalizmu. A wówczas koniec H. K. Cie, wówczas i P. P. S. Zaboru pruskiego przeprowadzi swoich posłów. Już teraz Koło Polskie w Berlinie poważnie zastanawiać się musi nad tem, iż trza mandat z Poznania oddać robotnikowi.

Nowy kanclerz Rzeszy wygłosił w parlamencie mowę, noszącą wszelkie znamiona polityki konserwatywno-klerykalnej — Projekt autonomii narodowościowej Alzacyi i Lotaryngii, jakoteż reforma wyborcza do pruskiego sejmu — odłożone zostały ad calendas graecas. Jest to skutkiem przyjaznego stosunku do Francyi, tak manifestacyjnie podkreślonego w tronowej mowie znawcy sztuk pięknych, marynarza i awiatora, oraz niepomiernego gaduły, Wilhelma II.

Ustrój państwowy coraz głębiej gnije, coraz wyraźniej grozi katastrofą. W arsenałach kilońskich odkryto nadużycia nieustępujące w niczem „senatorskim" rewizyom Garina.

Austro-Węgry. Aby nabrać dokładnego pojęcia o kwestyi narodowościowej w tem państwie, należy dokładnie przyjrzeć się poniższym cyfrom, malującym wyraźniej od licznych artykułów stan Austryi.

Według ostatniego spisu ludności było:

A) w Austryi:

Niemców	*9,171.000*
Czechów	*5,955.000*
Polaków	4,259.000
Rusinów	3,376.000
Słoweńców	1,193.000
Włochów	727.000
Serbów i Kroatów	711.000
Rumunów	231.000
Węgrów	10.000

B) na Węgrzech:

Węgrów	9,437.000
Rumunów	2,915.000
Serbów i Kroatów	2,870.000
Niemców	2,131.080
Słowaków	2,076.000
Rusinów	455.000
Innych narodowości	383.000

Najostrzejszy konflikt w Wiedeńskiej Radzie Państwa istnieje między Czechami i Niemcami, utrudniając zupełnie przebieg prac parlamentarnych. Nieustające, 86-godzinne posiedzenie parlamentu, przyjęło wreszcie zmianę regulaminu Izby, zamykając wrota ciągłej obstrukcyi. Za zmianą regulaminu, proponowaną przez posłów Unii Słowiańskiej: Kramarza i Kreka, a poprawioną przez tow. Diamanda, głosował klub posłów socyalno-demokratycznych.

Bałkańskie kraje. Międzynarodowe Biuro Socyalistyczne w Brukseli otrzymało telegram od tow. Błagojewa (bulgar) o zebraniu się Socyalno-Demokratycznej konferencyi w Belgradzie. W konferencyi uczestniczą socyaliści z Serbii, Bulgaryi, Turcyi, Grecyi, Bośni i Hercegowiny. Porządek dzienny: 1) Kwesya Bałkańska a Socyalna Demokracya, 2) Ruch robotniczy w krajach Bałkańskich i wzajemne stosunki, 3) Położenie ekonomiczne.

JÓZEF KWIATEK.

Dnia 22 stycznia odebrał sobie życie w Krakowie długoletni nasz towarzysz i niestrudzony bojownik za sprawę ludu polskiego — Józef Kwiatek. Zmarły od czasu rozłamu nie był członkiem naszej organizacyi, ale nie przestał mimo to pracować dla socyalizmu polskiego na wszystkich polach, które mu były dostępne. W Galicyi, Śląsku austryackim, Górnym Śląsku i zaborze rosyjskim tysiące proletaryuszy miały sposobność wykształcić swój umysł i serce pod wpływem niezrównanej wprost wymowy tow. Kwiatka, jego niewyczerpującej się nigdy energii i zdolności organizatorskich. To też za trumną jego, bez żadnych ogłoszeń i wezwań, pociągnęły tłumy towarzyszy krakowskich, stwierdzając cześć, jaką żywili dla zmarłego.

Biografię zmarłego towarzysza podamy w następnym numerze.

Pokwitowania Wydziału Zagranicznego P. P. S.

za czas od 21/XI 1909 do 14/I 1910 r.

Podatek partyjny: Orłowa — 12 kor. 50 hal., Lwów — 57 kor., Nesselsdorf (S. M.) — 80 hal., B. Bartek — 5 kor., Londyn — 8 kor. 42 hal., Genewa — 1 kor. 50 hal., Kraków — 24 kor., Paryż — B. Prostwiłł — 2 kor. 86 hal.

Składki rewolucyjne: Paryż B. — 404 kor. 50 hal., New-York Workmens circle na fundusz rewolucyjny przez tow. J. Steiga — 141 dol. 1 ct. (netto 686 kor. 28 hal.), Kraków S. za czytanie — 2 kor., Paryż B. Prostwiłł — reszta przysłanych — 1 kor. 70 hal.

Na więźniów i emigrantów: Rixdorf klub „Jarosław Dąbrowski“ — 22 marki 75 fen. (26 kor. 74 hal.).

Odpowiedzi redakcyi.

Z powodu braku miejsca zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego numeru, następujące artykuły: Socyalistyczna kwestya polska w Westfalii i Nadrenii; Z niedawnych chwil (dokończenie); Nieco o ideologi Socyal-litwactwa (dokończenie); Wojna francusko niemiecka i Komuna; Kryzys parlamentarny w Anglii; W sprawie bojkotu szkół rosyjskich.

Tow. H. R. w Krakowie. Artykuł o Krapotkinie nie może być wydrukowany w „Przedświcie“. Rękopis do zwrotu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.
Z drukarni Ludowej w Krakowie ul. Filipa 11.